

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmskim pod Nr. 15

W Dzienniku Poznańskim
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Północy nie-
mieckiej i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-
szech, Szwajcarii, Szwecji, Ameryce, w Danii, Fran-
cji, Anglii i Szwecji 12 mar.
Przedpłata ogólna
przyjmuje się w ekspedycji; przedpłata przyjmuje
w monarchii pruskiej oraz w państwach do niej po-
wołanych niemiecko-austriackich, niemiecko-rosyjskich
i w innych krajach za tylko naszą agencję
na których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.
Rękopisma
nadane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bayle: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rahel, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlötte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 13 maja.

Dzienniki berlińskie przepelnione wiadomościami o posłuchaniach, wizytach, rewizjach, obiadach, wie-
czorach, manewrach, naradach dyplomatycznych i
na tej to kanwie zarysowują się postacie obu monar-
chów i różnych dyplomatów jak ks. Bismarcka, hr.
Andrassy, ks. Gorczakowa, barona Jomini'ego, Billo-
wa itd. Pierwsza wspólna konferencja trzech kierują-
cych ministrów odbyła się onegdaj. Po posłuchaniu
u cara udał się kanclerz niemiecki do ks. Gorczakowa,
u którego całą zawiązał godzinę, a wieczorem tego sa-
mego dnia pospieszył kanclerz rosyjski wraz z baronem
Jominim do ks. Bismarcka, gdzie już zastał hr. Andras-
sę. Konferencja ta przeciągnęła się kilka godzin.
Prócz „trzech kanclerzy“ wzięli w niej udział tylko
baron Jomini i podsekretarz stanu Billow. Dzienniki nie-
mieckie podnoszą z szczególniejszym upodobaniem za-
danie pokojowe zjazdu berlińskiego i przytaczają sło-
wa cara Aleksandra skierowane do przedstawicieli
mu się ministra Andrassego na dowód pokojowych na
wskroś intencji tego monarchy z goryczą i z pewnym
zaniepokojeniem wspominają o najwęższych przewrot-
kach, jakie zaszły w rządzie tureckim. Oficjalna
Norddeutsche Allgemeine Ztg. przyznaje,
że jeśli istniały trudności na polu polityki wschodniej,
trudności te znacznie się zmniejszyły w ostatniej godzi-
nie. Wprawdzie świat przyzwyczaił się do niespodzia-
nek, jakimi obdarzył go onegdajszego telegramu caro-
grodzki, tą razą jednak zmiana gabinetowa nad Bosfo-
rem, usunięcie Scheicha ul Islam zdaje się mieć nie-
zmiernie głębsze i donioślejsze znaczenie, niż dotych-
czasowe tego rodzaju wypadki; z zmianami temi bo-
wiem, jak się wyraża organ kanclerski, podmulone zo-
stały ostatnie podwaliny, na których mogłyby się
oprzeć usiłowania, dotyczące pokojowego uregulowania
bieżących na Wschodzie zawiązków. „W tym stanie
rzeczy nie powinno zadziwiać — pisze Norddeutsche
Allgemeine Ztg. — iż skoro w stolicy państwa
otomańskiego rozpadła się dotychczasowy porządek rze-
czy, z samej nawet stolicy tureckiej podnoszą się głosy
o danie materialnej ręką mających zabezpie-
czyć pokój i porządek publiczny. Im liczniejsze
stali pozory za tym przemawiają, że wypadki nad Bos-
forem widać się pod ręką konferencji berlińskiej i
wyrastają po nad jej głowę, tym silniej oddziaływa
przekonanie, że żaden zwrot wypadków nie zdoła
wstrząsnąć trwałą budową przymierza trójczesarskiego.“
Głos powyższy organu, który bywa echem przekonań
urzędu kanclerskiego, nie zaniebda bez wątpienia wy-
wołać silnego wrażenia w prasie zagranicznej, a zwa-
żając austro-węgierskiej, której tak wstrętą jest wszel-
ka interwencja „materyalna“ (zbrojna), o którą wcale
niechętnie upomina się oficjalny dziennik ber-
liński.

Usunięcie dotychczasowego w. wezyra Mahmud
paszy jest ze wazehm mianem godne zaznaczenia; dostojnik
ten bowiem był przedstawicielem wewnętrznego roz-
woju Turcyi w duchu pokojowym cywilizatorskim.
Jako taki był pośrednikiem, łącznikiem niemal między
Portą a Europą. Upadek jego to zapowiedź zmiany
systemu w kierunku wojennym, a chwila, w jakiej się
dokonał, podnosi jeszcze doniosłość owego wydarzenia.
Jeśli dyplomacya europejska miała do walczenia z nie-

zmiennymi trudnościami wtedy, gdy na czele rządu tu-
reckiego stał Mahmud pasza, co będzie, gdy miejsce
jego zajmie Hussein Ayni lub Midhat pasza, wycho-
wawcy serajowi i znani z swych staro-tureckich ante-
cedencji. Hussein Ayni pasza, który ma największe
widoków zostania w. wezyrem, jest obok innych przy-
miotów nieubłagany wrogiem Słowian, których radby
tępił ogniem i mieczem. Współem z w. wezyrem
otrzymał dymisy najpierwszy po nim dostojnik w pań-
stwie tureckim szef ul islam, Hassan Fehmi Effendi
(nazelnik duchowieństwa) tudzież minister spraw za-
granicznych. Na dobitkę nałożono na całą prasę pęta
cenzury przewencyjnej.

Tak tedy Turcyja zrywa bez ceremonii wszelkie
nici z takim mozołem nawiązane przez dyplomacyę eu-
ropejską i gotuje sobie zasłużony upadek. W całym
zresztą imperium tureckim wzburzenie zastraszające
przybiera rozmiary. Prócz Bośni i Hercegowiny wre
powstanie w najlepsze w całej Bułgarii, w Smyrnie
ludność mahometańska groźnie bardzo przybrała posta-
wę, a w Salonice nie mógł rząd turecki dla tego tylko
przedsięwziąć aresztowania morderców, iż garnizon tam-
tejszy nie dorósł wzburzeniu, jakie ogarnęło ludność
mahometańską w mieście i jego okolicy. Berliński
Reichsanzeiger potwierdza urzędowo doniesie-
nia o panującym w Salonice grozie. Oto co pisze:
„Wedle nadesłanych tu depesz przybyły skutkiem wy-
padków w Salonice do tamtejszego portu: korweta ro-
syjska, awizo angielskie, okręt francuzki i awizo gre-
ckie; oczekują okrętu niemieckiego „Medusa“, dwóch
fregat francuzkich, tudzież fregaty austriackiej „Rade-
cki“. Nadzwyczajni komisarze Porty w towarzystwie
konsula niemieckiego Gilleta i francuzkiego dragomana
Roberta przybyli do portu salonickiego dnia 9 b. m.
i wsiadli na łódź w pełnym uniformie i z oznakami za-
łoby. Śledztwo rozpoczęło się przesłuchaniem tamte-
jszego ciała konsularnego. Cała ludność stras-
nie jest wzbudzona.“ Wbrew oficjalnym tu-
reckim zapewnieniom donoszą pod dniem 11 b. m. do
Tempa, iż w Salonice nie uwiezono do 11 b. m.
ani jednej osoby, co tem się tłumaczy, że władze są
w obec panującego tam wzburzenia bezsilne; dotych-
czas nawet nie pogrzebano ciał pomordowanych; zabu-
rzenia ostatnie nie są bynajmniej wypadkiem odo-
sobnionym a dawniej już żywiono usprawiedliwione oba-
wy iż między ludnością mahometańską rozdrażnioną
powstaniem hercegowińskim gotuje się coś strasznego.
D. 6 maja obiegła pogłoska że mahometanie gotują
się do wyrzycenia chrześcian; konsulowie zeznali się na
naradę do gubernatora prosząc go o asekuracyę wojs-
kową. Dni czterech cała ludność chrześcijańska prze-
żyła w największej trwodze obawiając się lada chwili
krwawego wybuchu; pogłoski niesprawdziły się. W
nocy jednak dnia 4 zgromadzili się uzbrojeni maho-
metanie w mieście. Konsul angielski Blunt stał na
uboczu i nie chciał brać udziału w naradach reszty kon-
sulów. Przechadzał się po mieście i żartował z nieu-
zasadnionych obaw swych kolegów. Blunt, dodaje ko-
respondent Tempa używa sławy wielkiego przyjaciela
Turcyi. Mahometanie nie okazywali zresztą
winnego konsułom szacunku i znieważyli ich kilka-
krotnie.

Co się zaś tyczy powstania, potwierdza Pol. Cor.,
że w Bośni i Hercegowinie stoczono w dniach ostatnich
kilka krwawych potyczek, które nie wypadły bynaj-
mniej na korzyść Turków. W Hercegowinie zresztą

na nowe zanosi się starcie. Mukhtar pasza bowiem
do trzeciej niktoskiej sposobi się wyprawy. W tym
przedmiocie donoszą do Ag. Havasa: „Mukhtar pa-
sza, którego armiją wzmocniono 300 koniami i 340 ni-
zami, przedsiębierze nową ku Nikićczowi wyprawę,
warownia ta bowiem została w drugiej wyprawie za-
opatrzoną zaledwie na dni 13.“ Z tego samego źródła
dowiadujemy się, że Porta przyspiesza swoje przeciw
Czarnogórę przygotowania; 20 batalionów i kilka ba-
tery dział górskich wyładowały w Skutari, a oczekują
jeszcze 5 batalionów. Wiadomość o groźnych koncent-
racjach wojsk w Skutari potwierdzają z stron różnych.
Naturalnie, że okoliczność ta nie może przyczynić się
do ukojenia ogólnego wzburzenia. Powstanie w Buł-
garii jest faktem dokonany. Portę głównie zaniepo-
kaja, iż powstanie na wielu równocześnie wybuchu
punktach, i to wszędzie, gdzie mieszka ludność mie-
szana. Po bliższe szczegóły odczytamy do rubryki
„Ziemie południowo-słowiańskie“, pod którą zapisywać
będziemy wypadki z Bośni, Hercegowiny, Bułgarii i
innych zakątków słowiańskich pod berłem tureckim.
Z Dubrownika telegrafują w końcu pod dniem 11
bm. do Ag. Havasa, iż powstańcy postanowili nie
pierwej zgodzić się na zawieszenie broni, aż daną im
będzie rękojmia, iż uwzględnione zostaną ich żądania
objęte znanymi siedmioma punktami.

Wczoraj doniósł nam telegram o nagłej śmierci
francuzkiego ministra spraw wewnętrznych Ricarda.
Śmierć ta jest nader dotkliwą stratą dla republikańców,
następca bowiem p. Buffeta w ministerstwie spraw we-
wnętrznych dowiódł słowem i czynem, że stoi niezło-
mie przy rzeczypospolitej i że gotów służyć jej zawsze
i wszędzie. Jego to zasługą są ostatnie zmiany w wyż-
szym personalu administracyjnym dokonane w duchu
republikańskim; jego zasługą liczne reformy, zmierza-
jące do złamania wpływów monarchicznych i klerykal-
nych a do zapewnienia republice przewagi nad wszyst-
kimi za nią stojącymi stronnictwami. Ostatni u jego
dziełem był znany okólnik do prefektów, który zam-
knął nawet usta dziennikom radykalnym i zniewolił
Rép. Franc. do wyrzeczenia, iż wszelki komentarz
mógłby jeno osłabić doniosłość tego dokumentu.

Pojutrze zbierają się w Peszcie austriacko-węgier-
skie delegacje. Otworzy je w nieobecności hr. An-
drassyego podobnie wspólny minister Holzgethan.
Z Polaków wchodzi do delegacji pp. Chrzanow-
ski, Czerkaski, Dunajewski, Grocholski, Kabat, Smarzewski, Smolka i ka. Ja-
błonowski (ostatni z izby panów). Zastępcami
ich są pp. Jaworski i Mendelsburg.

Słów kilka jeszcze o nowym gabinecie serbskim.
Dziwnie sprzeczni są głosy co do jego barwy. Gdy
Zastawa mieni go „gabinetem wojny“, korespon-
denci do pism pociągają odmiennego są zdania.
Utrzymują oni jednogłośnie prawie, że Gruicz i Risticz
są za popieraniem powstania, przeciwni jednak wojnie
z Turcyją, a przynajmniej przeciwni, by pierwsze hasło
do wojny wyszło z Białogrodu. Charakterystycznym
jest, że wszyscy obecni ministrowie z jednym i jed-
nym wyjątkiem są wrogo usposobieni dla ks. Milana
i dynastji Obrenowiczów. Jeden z dzienników pe-
szteńskich podaje w tej mierze następujące szczegóły:
„Gruicz, minister sprawiedliwości, utracił już za ży-
cia ks. Michała na mocy wyroku sądowego swe prawa
obywatelskie; Jovanowicz, minister skarbu, zosta-
wał czas dłuższy w Węgrzech w więzieniu śledczym

jako podejrzany o udział w spryszczeniu, którego ofi-
arą padł ks. Michał; Miłojkiewicz, minister
spraw wewnętrznych, był również posądzony o udział
w tym spisku, z którego to podejrzania dotychczas się
nie oczyścił; ten sam zarzut ciąży na ministrze oświe-
cenia i wyznań Wasiljewiczu. Słowem ks. Milan oto-
czył się ludźmi, dającymi bardzo wiele do myślenia.“

* Korespondent berliński do Gaz. Tor.
donosi że w kole polakiem miano się zastanawiać
nad ewentualnością złożenia mandatów posel-
skich na wypadek, gdyby izba deputowanych sejmu
prus. przyjęła projekt do prawa o języku urzędowym
nad którym w drugim czytaniu dzień właśnie rozprawy
się toczy.

Co do nas nie wiemy, czy w kole polakiem już
nad podobną ewentualnością się zastanawiano, to jednak
pewna że złożenie mandatów nie byłoby wcale krokiem
nie naturalnym, jeśliby sejm mimo że jest nie kom-
petentnym w tej sprawie, projektowi do prawa o języ-
ku urzędowym swą sankcyę udzielił. I dla tego nie
rozumimy wcale, że podobną wzmiankę Gaz. Tor.
uważa Posener Ztg. za interesującą odkrycie.

Bez wstydu.

Gdyby nas po świadectwie wystawionem
prasie niemieckiej nie przez pesymizm polski
lecz przez uczucie prawdy i głos sumienia nie-
mieckiego w znanym broszurze: Die national-
liberale Presse, gdyby nas, mówimy, po owem
świadectwie, wystawionem charakterowi, znajomości
rzeczy, stanowisku społecznemu i moral-
nemu owej prasy, mogło jeszcze cokolwiek dziwić
— musielibyśmy naprawdę dziwić się
bardzo mocno wstępnemu artykulowi, jakim w
spekulacji na łatwości publicznej uraczyła
wychodząca tu Posener Zeitung swych czy-
telników w jednym z ostatnich swych numerów.

Nowa ta na Polaków napaść, nie wywo-
łana z naszej strony niczem, znajdującą ze
strony niemieckiej gazety powód w znanym chy-
ba maksymie: odi, quem laedisti. Posener
Zeitung razi, że Polacy zaboru pruskiego nie
chcą, jak owce w jatkach rzeźniczych, podda-
wać bez obrony i protestu gardła pod noż bez-
względnej germanizacyi, że bronia wszelkimi
środkami prawnymi swych narodowych właści-
wości, języka, stowarzyszeń i instytucji, —
rzuciła się na nich w artykule pod tytułem:
Polen und Ruthenen, wyciągając niby to
paralelę między postępowaniem Polaków wzglę-
dem Rusi galicyjskiej a postępowaniem Niem-
ców przeciw Polakom w Wielkiem Księstwie
Poznańskim. Rozumie się, że miejsce, pozo-
stawione drugiej części owej paraleli, tj. po-

dnęj minuty tu dłużej nie powstał. No — nogi za
pas...

A potem zwracając się do majora dodała:
— Jezu miłosierny, nim się człek z dzieci pociechy
doczeka — co się to namczy!... Ale trzeba ofiarować
do Ran Chrystusowych...

Majorowi zaczynało się robić dziwnie nudno.
— Proszę wielmożnego pana — dorzuciła majstro-
wa... a gdyby łaska do nas... Mój mąż Noński,
majster od obuwia, nie chwalać się, starszy cechowy...
W izbie było wygodnie.

To mówiąc drzwi otworzyła. Major się zawałał,
nie było sposobu być niegrzecznym...

Zobaczywszy obcego i sądząc, że idzie o interes i
robotę, Noński nakuliwając się zerwał ze stołka, ale
żona go, śmiejąc się, odepchnęła.

— Już ty siedź, swoje rób... my tu z wielmo-
żnym panem mamy do pomówienia, co do ciebie nie na-
leży...

Noński popatrzywszy, milcząc powrócił do nakle-
pywania podszwy.

Majstrowa prowadziła gościa swojego do alkierza,
starła kanapkę, zrzuciła z niej różne rupiecie, zaprosiła
siedzieć i stanęła przed nim...

— Więc o co to idzie, proszę pana?

— Chciałem wiedzieć, kto mieszka w kamienicy?

spytał major.

— Więc ja to zaraz panu... ale jakże honor?

— Major Rucki... szepnął cicho stary.

— Panu majorowi rozpowiem, detalicznie... jak się
należy...

Tu odetchnęła nieboga, splunęła i zaczęła na nowo.

— Na tyfach, proszę pana majora... Dygas...
stróż, Matsowa, przekupka z tym Józkiem, bodaj wi-
siał, bo tu z nim pokoju nie ma nigdy... Z przeciwka
Aramowicz, stolarz, niezły człek... czeladź... i te
chłopcy jego, coby z Józkiem na gałęz godne były...
Jak Boga kocham... A tu... Nońscy, my... To
cały dół...

Zgłędem pierwszego piętra... no... pożał się
Boże mówić... Brenner z córką, kucharka i Agatka,
która na nic dobrego nie wyrosła. Już się mizdrzy
a piętnaście lat nie skończyła... ale — co to gadać.

— Cóż to za człowiek — Brenner!

Majstrowa zamilkła, twarz jej przybrała wyraz

PRZED BURZĄ.

SCENY Z ROKU 1830.

PRZED

B. BOLESŁAWIE.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 76, 77, 78, 79, 82, 83, 85, 86, 88, 89,
91, 93, 99, 100, 101, 102, 104, 105, 107 i 108.)

Pręknął stary Rucki ze śmiechu i westchnął. —
Maciek, któremu się gęba rozwiązała, a rad był się po-
pisać, ile korzystał ze służby i na jakiego wyszedł ryce-
rza... zaraz począł mówić dalej.

— El! to jeszcze z piechotą, proszę jaśnie pana, to
tam nie... a no żeby pan zobaczył, co z kiryserami
na komedye się stroją. Przed każdą paradą naprzód
buty kiryserskie na drogach powieszane, szóstkami pa-
radują, z Szulca do kaplicy saskiej przesiadkami po-
okrężane... jakby w procesji. Każdą szóstkę niesie
dwu niefrontowych. Za nimi z zaproszeniem jaśnie
pana, skórzane spodnie, mocno wykreślowane, jeszcze
wilgotne a za nimi kilka worów otępi pszennych, też
na drogach ale bez przesiadadeł.

Tu dalej dopiero szwadron kiryserów, niemal tak
jak go Pan Bóg stworzył, bo idą się ubierać.

Od czwartego godziny rano w kaplicy dawniej po-
czynna się odziewanie, a najgorzej z temi skórzanemi...
w które trzeba wbić żołnierza i wypychać otępbami,
aby na nim było jak ulano. Póki się to skończy, nie
jeden mało nie omdleje. Dopieroż kaski na głowę, i
żeby się kutas dyndał jak należy.

W drugim końcu saskiego dziedzińca, taka sama hi-
storia, proszę jaśnie pana, z końmi, gdzie im kopyta
sznuwają. Dopiero konie prowadzą przed kaplicę...
ale żołnierzy nie siadł sam, więc dwu niefrontowych
sada go na konia — i trzymaj się — jak który spadnie
nie ma się schylać po co!*

* Ze współczesnego rękopisu.

Śmiał się major — przypominając trochę innych
Napoleońskich żołnierzy...

— No, więc ci dobrze? rad jesteś?

Maciek westchnął.

— Bodaj tak — mruknął — a no? co robić...
człek sobie rady daje, jako może... Ale munsztry, pro-
szę jaśnie pana, to się nauczył, tak że na skrzydle...
przy zawrocie i fechtunku karabinem na jotę nie chy-
bię... Tornistr u mnie zawsze wygląda pełny... (tu
się rozśmiał) bo go patykami się rozpina!

Ale bywa różnie.

Westchnął Maciek.

— Raz, to się okrutnego nabral strachu...

— Jakże to tam było? spytał major.

— Z przyczyny tego rubla, co go nam po rewii
dali — rzekł Maciek... Wieg z drugimi poszło się
trucha zakropić... no — i — co prawda — jakoś
może nadto się wypilo... Kiedy wracam — ehe! słyszę
turkot... A tu człek w piekle pozna, kiedy w księżę
jedzie, bo to inaczey turkotce niż wszystkie brzycki i po-
wozy... Patrzę, gdzie się skryć... ani myślisz dziury,
a tu księżę tuż, tuż... i słyszę... Stój...

— Co ty tu robisz? — krzyczy księżę...

Dobylem pałasza na ramię i stoję.

— Co robisz? słyszysz?

— Prowadzę pijanego żołnierza na odwach... od-
powiedziałem — no — i plazem mi uszło...

Cała ta paplanina przeciągnięta dosyć długo, zaczy-
nała po trosze nudzić majora — który dobywszy du-
kata, chciał się nim położyć dawniej swojego Macka —
gdy ten szepnął z ciszą...

— Nasz panicz siedzi u Karmelitów...

Major ruszył ramionami.

— Proszę jaśnie pana, aby tylko o tém Bartek
nie wiedział, choć to człowiek ucciwy, ale — chowaj
Boże — języczny...

Tu się pochylił do ucha staremu...

— Niech jaśnie pan tam napisze co do pana Ka-
liksta... a już ja...

Mrugnął, nie kończąc i dodał:

— Jak nie my na warcie... to ja pewnego znaj-
dę — choćby i Moskala...

Ten dowód przyczynności pocziwego Macka roz-
czulił starego żołnierza. Mało go nie uściśkał, lecz Wi-
cher w rękę go pocałował. — Lękał się Rucki korzy-
stać z tej ofiary na razie, zostawił rzecz do namysłu...

stępowaniu prusko-niemieckiemu w W. Ks. Poznańskim, jest niesłychanie szczupłe a daje szlachetności organu niemieckiego tylko sposobność do bezwzględnej panegiriki. Natomiast wznosi gazeta niemiecka piramidalny stos najpotworniejszych fałszów, niedorzeczności i potężnych śmieszności w części swego artykułu, poświęconej postępowaniu Polaków względem Rusi galicyjskiej. Posener Zeitung wprawia w swych czytelników śmiało, że sejm galicyjski — ukończony co dopiero — zbudował istny aparat torturowy przeciw swobodzie, istnieniu i wszelkiemu w ogóle prawu narodowości ruskiej w Galicyi. Hałas, który Posener Zeitung z tego powodu wznosi, jest naturalnie tym większy, im też większy kłopot o wskazanie faktów, któreby istotnie straszyły ów ucisk żywiołu raskiego przez Polaków galicyjskich dowodziły. Jedyny fakt ucisku, który się niemieckiemu organowi przytoczyć udało, jest poruszony przez pewną część pism galicyjskich projekt, aby w czynnościach urzędowych ruskich zamiast alfabety rosyjskiej posługiwać się alfabety łacińską. Innego faktu ucisku Rusinów przez Polaków galicyjskich nie jest zdolną przytoczyć Posener Zeitung, a nie kłamiąc wyraźnie, nie byłaby też zdolną przytoczyć, bo narodowość ruska w Galicyi ma swą elementarną szkołę, ma nawet swe gimnazya, ma prawo korespondencyi we własnym języku w czynnościach urzędowych, a tylko bezwstyd w połączeniu z zupełną nieznajomością rzeczy mógłby się kusić podobnej prawdzie zaprzeczyć. W kłopotcie o fakta sięje za to, jak bardzo naturalnie, niemiecki organ frazesami nienawisną a bezsensu i podstawy. Mniejsza np., że Chrzanowskiego, który jako charakter, talent i publicysta mógłby w kieszeni swjej małej osoby pomieścić całe tuziny pismaków gazet niemieckich, nazywa Donkiszotem sejm galicyjskiego; mniejsza, że odzywa się z rodzajem inwokacyi do sejmu pruskiego, by na skargi Polaków o ucisk ich języka przez Niemców odpowiedział obrazem ucisku Rusi przez Polaków w Galicyi — skreśla Posener Zeitung szkic przeszłości i teraźniejszości ruskiej, który rzeczywiście zdolny posłużyć donkiszotom historii i publicystyki za niezrównaną receptę. Podług historyków Posener Zeitung podlega narodowość ruska od czasu połączenia swego z Polską w r. 1382 „najniesłychaniejszemu prześladowaniu ze strony swych polskich panów.“ Ucisk ten doznał chwilowej ulgi pod rządami austriackim; chciało jednakże nieszczęście, że „od roku 1848 ucisk ów ze strony Polaków znów na nowo się rozpoczął.“ Następnie wzdryga uczoność Posener Zeitung ramionami na pretensjonalność polską, która twierdzi, jakoby żywioł polski górował nad ruskim, jakoby literatura polska przewyższała ruską, jakoby wreszcie żywioł polski w obec raskiego przedstawiał pierwiastek oświaty. Niemiecki organ uważa pretensją ową polską za śmieszność, a twierdząc to, występuje z frazesem, który ku zbudowaniu czytelników naszych warto dosłownie przytoczyć: „Pominawszy,“ mówi Posener Zeitung, „że Rusini, jak wiadomo, są daleko przystępniejsi liberalnym i wolnomyślnym ideom aniżeli Polacy, którzy się po większej części rzucili w objęcia reakcyjnemu ultramontanizmowi, pokazuje się z postawy Rusinów w obec niemieckiego języka i nauki, która na ludy Wschodu wywiera wpływ przeważny bardzo wyraźnie, kto dla zachodnio-europejskiej cywilizacji jest przy-

stępniejszy, Polacy czy Rusini. Że ostatni mimo to są pod pewnymi względami zacofani, ma przyczynę swą w tym, że nie posiadali nigdy politycznej samodzielności, lecz że zawsze mieli do walczenia ze swymi ciemiężcami. Mimo to jest literatura ruska dosyć bogata a już w r. 1581 ukazał się w Ostrogu ruski przekład biblii.“

Co w tém wszystkim za stos donkiszotowskich istotnie głupstw i śmieszności, jakby się przedewszystkiem pocziwi Rusini sami śmiali serdecznie z wywodu swych niemieckich przyjaciół i adwokatów!

Mówmy na seryo, bo warto, aby nawet redakcyje niemieckich gazet na prowincyi nie pozwały wyzyskiwać swę ciężką niewiadomości autorom podobnych niedorzeczności.

Nie ma wątpliwości, że ciężał ucisk nad Rusią w czasach panowania polskiego, ale o narodowym ucisku mowy być nie mogło, bo jak nie było wówczas poczucia narodowego raskiego, tak też i ucisku jego być nie mogło. Wszystko, co się zbliżało do cywilizacji, stawało się polskiem, ale też i Polska nie myślała o ucisku tego, co mogło przedstawiać wówczas żywioł narodowy ruski. Drobniejsza szlachta na Rusi mówiła między sobą narzeczem ruskim, Orzechowski pisał o sobie, że jest *Natione Polonus Ruthenus gente*; statut litewski nawet, jak się mogą przekonać publicyści niemieccy, jest pisany w narzeczem ruskim.

O ucisku narodowego pierwiastku raskiego za polskich czasów nie ma więc mowy a zarzut podobny może być tylko wynikiem złej wiary i zupełnej niewiadomości rzeczy. Natomiast prawda, że ciężał nad Rusią ucisk religijny i społeczny, którego czas dzisiejszy ma powód mocno żałować, ale który był ogólną chorobą wieków poprzednich, jak może nawet i uczoności publicystów niemieckich nie tajno. Wywodzić jednak z tego smutnego faktu ucisk narodowy, byłoby zupełnie to samo, co z prześladowań protestantów salcburskich lub strogiej pomsty na chłopach powstańczych Szwabii wyprowadzać fakt, że narodowość szwabska czy tyrolska była srogo prześladowana przez Niemców. Twierdzenie o ucisku Rusinów przez Polaków Galicyi począwszy od r. 1848 jest prostym grubym bezsensu, bo całemu światu wiadomo, że właśnie w r. 1848 Stadion, ówczesny gubernator Galicyi, stworzył dopiero kwestyę ruską, wywołał Rusinów na scenę i że właśnie przez długie lata po roku 1848 Rusini jako taran zasady *divide et impera* byli używani i nadużywani przez ówczesny rząd austriacki przeciw Polakom w Galicyi. Co się tyczy „bogactwa literatury ruskiej a mianowicie przystępności większej Rusinów dla idei liberalnych i postępowych w porównaniu z Polakami,“ jesteśmy, wyznajemy, w trudnym nieco położeniu, bo nie wiemy istotnie, czy mając przed sobą przeciwnika rzucającego podobnymi niedorzecznościami, czynimy dobrze, wdając się z nim w ogóle w jakąkolwiek rozprawę. Tak nie godzi się żartować ze swojej publiczności, bo przecież katalogi niemieckich księgarń nawet mogą uczoność publicystów niemieckich przekonać o istnieniu arcydzieł literatury polskiej, kiedyby byli w mocnym kłopotcie, gdyby im kazano wymienić owe plody bogactw literatury ruskiej. Co się zaś tyczy stanowiska Polski w dziejach cywilizacji zachodniej, wolno przecież pouczyć się o nim publicystom

niemieckim z dzieł własnych ziomek, gdyby wszelkiego czytania i nauki nie uważali za rzecz zbyteczną, kiedy pocziwi Rusin, któremu jako bratu plemiennemu życzymy oddać wszelkiego powodzenia i wszelkiej swobody rozwoju, był reprezentowany dotąd przez żywioł wieśniaczy i podrzędno-duchowny, który co najwięcej mógł być wyrazem potrzeb ale nie idei. Argument zaś za Posener Ztg., że Rusini dla tego mają być przystępniejsi cywilizacji zachodniej, że pragną z wyrzeczeniem się swę narodowości wziąć na siebie szatę niemiecką, nie przemawiały, gdyby nie był nędzną potwarzą, za Rusinami, lecz przeciwnie, nie powodem jakiegokolwiek cywilizacyjnego zaszczytu, lecz ciężkim zarzutem hańby. Zresztą, mówiąc o jakimś ucisku Rusinów w Galicyi, radziłibyśmy organom niemieckim nie zapominać, że przecież tam swobodnego i niezależnego polskiego rządu nie ma, lecz że dotąd panuje tam szczęśliwie Austria, że więc nawet, gdyby był ucisk Rusinów, któremu stanowczo przeczywny, odpowiedzialność zań spadałaby nie na Polaków rządzonych razem z Rusinami, lecz na system rządu centralnego panującego zarówno nad Polakami jak Rusinami.

Tak daleko mogłoby wszystko ze strony organów jak Posener Ztg. być śmiesznością, niedorzecznością, wynikiem nieznajomości stosunków, wyzyskaniem niewiadomości przez złą wiarę i podstęp. Paralela jednakże stosunków Rusinów z położeniem Polaków w Poznańskim jest po prostu bezwstydem. Wolno, jak już tylokrotnie powiedzieliśmy, niemieckim systemom politycznym i niemieckim organom prasy, skoro tak chcą, uważać nas za przedmiot obrazy, który dla jednolitości państwa usunąć trzeba. Czego jednakże od uczucia przyzwoitości, gdyby je mieli, podobnych systemów i podobnej prasy wymagać mielibyśmy prawo, to milczenie, bo przynajmniej Posener Ztg., że ze stanowiska moralności i uczucia sprawiedliwości podobne postępowanie materiału do panegirykiż nie zaiste nie dostarcza. Gdy dziecku polskiemu od pierwszego wstępu do szkoły choćby nawet elementarnej wiejskiej narzucono język obcy; gdy nauka dziejów ojczystych wypędzona systematycznie ze szkoły publicznej; gdy na publicznych popisach szkół naszych każdy wierszyk polski wzbroniony, by nie raził uszu obecnych dygnitarzy; gdy nauczyciele polscy pomimo długich lat służby przerzucani w odległe krańce monarchii, by na miejscu być zastąpionymi przez obce naszym stosunkom osobistości; gdy reprezentanci bezpieczeństwa publicznego czynią iluzoryczną wykonywanie konstytucyjnego prawa o stowarzyszeniach z powodu używania języka polskiego; gdy starodawne nazwy miejscowości polskich ulegają tłumnej przemianie na niemieckie; gdy, wienając to wszystko, ukazuje się projekt zakazujący używania języka polskiego w czynnościach urzędowych, okładający je nawet karą pieniężną — nie jestże to wszystko, pytamy sumienia i rozumu organów prasy niemieckiej, łańcuchem składający się z ogniw najpotworniejszego i najobrażliwszego ucisku narodowego? Czyż wstyd uczciwy, gdyby był w sercach i w kolumnach owęj prasy, nie powinienby co najmniej nakazywać milczenia przyzwoitości w obec podobnych faktów istotnego narodowego ucisku, nie wyciągać paraleli z urojonym i kłamanym? Polacy nie byli w ciągu całej swęj przeszłości, nie są zdolni i za dni dzisiejszych wyobrazić

sobie nawet, — żeby mogli grać rolę bohaterów czy wykonawców podobnej polityki. — Jeżeli niemiecka publicystyka nie wierzy, — niech sięgnie co do przeszłości w źródła własnego swęj języka i historjografii; co do teraźniejszości, niech patrzy i niech się przekona z bliska, a nie kochając nas, czego od niej nie wymagamy, powstrzyma się przeciw możemu od spotwarzania naszego, od wystawiania samęj sobie w obec tego, co się u nas i przeciw nam dzieje, — świadectwa bezwstydu.

* Od p. Włodzimierza Wąstra odbieramy pismo następujące:

„Do wyborców powiatu ostrzeszowskiego. Celem ułożenia nowego regulaminu wyborczego dla W. Księstwa Poznańskiego odbyło się dnia 11 bm. walne zebranie delegowanych powiatowych w Poznaniu.

Doniosłość tego posiedzenia znamionują nader ożywione rozprawy zebranych przez 8 godzin.

§ 1 nowego projektu i kilka mniej ważnych przyjęto bez dyskusji — resztę zaś a mianowicie przepisy §§ 6 i 11 nowego projektu odrzucono i przywrócono przepisy z dawnego regulaminu.

Włodzimierz Wąstra,

delegowany z pow. ostrzeszowskiego.

Wiadomości urzędowe.

Król. budowniczy kolejowy Eugeniusz Kuebel w Kasel mianowany został król. inspektorem budowl i ruchu kolejowego a jako takim powierzone urząd przełożonego w budowlotechnicznym biurze król. dyrekcji kolei wschodniej w Bydgoszy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 10 maja.

(Rezygnacya marszałka hr. Dzieduszyckiego. — Co będzie z wyborami? — Emigracya chińska. — Ambasador turecki we Lwowie. — Polowanie na lichwiarzy. — Sloty.

(T) Przy objęciu łaski marszałkowskiej przez hr. Dzieduszyckiego pisałem, że p. Dzieduszycki przyjął godność marszałka tylko na tę jedną sesję sejmową. Od zamiaru tego, powziętego przy objęciu urzędu, nie odstąpił bynajmniej dotychczasowy marszałek i właśnie udał się teraz do Wiednia, aby złożyć go w ręce cesarza. Hr. Dzieduszycki od młodości swęj oddawał się naukom a przedewszystkiem naukom przyrodniczym, na usługi których znaczną część swęgo majątku i cały prawie swój czas poświęcił. Sprawy polityczne, administracyjne nigdy się nie zajmował, mandat poselskiego przyjął nie chciał, wybrany posłem przed sześcioma laty mandat złożył, i dopiero prośbom współobywateli ulegając, przyjął takowy w końcu, głównie dla tego, aby dla szkoły leśnej i dla muzeum przemysłowego, do których powstania przeważnie się przyczynił, jak największe w sejmie uzyskać poparcie. Nie więc dziwnego, że niechętnie bardzo i tylko nie jako z konieczności przyjął łaskę marszałkowską i przydział w wydziale kraj, i że jak najprędzej można, pragnie się tych zaszczytów dla niego tak uciążliwych pozbyć. Byłoby rzeczą przedewszystkiem tamą sobie już teraz nad tym głowę, kto będzie następcą p. Dzieduszyckiego. Może w nowym sejmie znajdzie się jakiś kandydat godny być następcą jego łatwiej, niż to było w składzie dotychczasowym naszego ciała ustawodawczego? Jaki będzie też skład nowy? Mamy wprawdzie komitet centralny, wybrany przez koło poselskie, który ma kierować przyszłymi wyborami w całym kraju, a raczej mamy dwa komitety, jeden we Lwowie dla Galicyi wschodniej a jeden w Krakowie dla Galicyi zachodniej, dotychczas jednak komitety te nie zrobiły, lwowski komitet przynajmniej jeszcze się nie ukonstytuował, wcale się nie zebrał jeszcze na posiedzenie. Powie kto, że jeszcze do wyborów daleko, że wyborów wcale nie rozpisaano dotychczas. Prawda, że czasu jeszcze mamy dosyć, ale kto zna Galicyę, ten

— Niechno pan tak — nie frasuje się, rzekła. Nie juści Boga nie ma, żeby takim, z pozwoleniem jakimś dawał po świecie brudzić bezkarnie. Przyjdzie panie kręśna na Matyska... A może i prędko... E ludzie gadają... wojna z Francuzem... a już żeby ich nie pobili to nie może być...

Major wstał nic nie mówiąc...

— Moja pani majstrowa — odezwał się — nie wiem pani nawet podziękować za jej uprzejmość — ale niech państwu Bóg płaci za dobre serce... Wiele już wdzięczny jestem... z duszy...

Nońska się kłaniała.

— Ale znowu nie ma za co! Bóg widzi. A — pa do nich na górę nie pójdzie przecie? spytała...

Major stanął.

— A jest on w domu?

Nońska się zlekka...

— O! mój dobrodzieju, chwytając go za rękę, odezwał się strwożona — tylko, zmiłujcież się, jeżelibyście chcieli do niego iść — nie mówcież nic, bo nas zgubicie!

Major aż za rękę pochwycił Nońską.

— Pani moja! zawołał z zapałem — czyż możesz pomyśleć nawet coś podobnego?? Ja, wam, tak za waszą pocziwość się wypłacił! a tobym nie więcej był wart od tego waszego Brennera...

Ochłonęła Nońska. Wtem wisus Frycek wpadł bardzo w porę dla majora, wolaając:

— Brenner poszedł na górę!

Rucki korzystając z przybycia malca, chcąc się czemś matce wywdziec, wcisnął mu złotówkę na owarzanki. Kazano za to w rękę całować... Major namyślił...

— Bądź pani spokojną — rzekł, nie chcę widzieć ani tego człowieka, ani tej jego córki... Idzie mi tyko o to, jak się z domu wysłiznąć tak, aby mnie nie widzano...

Nońska wyjrzała przez drzwi, poszła spojrzeć przez kamieniec i dała znak, iż nie ma nikogo, a major przegnawszy ją prędko, wysłiznął się z tego nieszczęsnego domu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jakiś tajemniczy, dziwny, frasobliwy... Głowę zaczęła kręcić.

— Czem się zajmuje? spytał major.

Na to pytanie Nońska zamiast odpowiedzieć poczęła koniec i fręgle chustki, którą miała na sobie — wystrzępiać. Dawała do zrozumienia, że to była delikatna materya. Chrzęknęła dwa razy, popatrzała za siebie.

— Żeby mogła powiedzieć, czem się zajmuje, to trudno. Różnie różni mówią. Czek tam się do cudzych spraw nie miesza.

Tu urwawszy nagle spojrziała na majora i spytała od niechocenia.

— Pan major służył już nie w moskiewskim, z pozwoleniem, wojsku?

— Nie, moja pani, w legionach i pod Napoleonem.

Machnęła ręką majstrowa żywo, zbliżyła mu się do ucha i szepnęła prędko.

— Mówią na Brennera, że w tajnej policyi służy.

Major aż się porwał. Majstrowa w piersi się uderzyła.

— Jak mego Boga kocham... No, żebym miała na to przekonanie, to nie powiem, ale... ludzie gadają.

Jużci z palca nie wyszali. A o to — żeby już tak prawdę całą rzec — toć to i ta historia tego pana, co stał na górze, także też coś znaczy.

Rucki zbladł i zawołał — Na miłość Boga, moja pani, masz przed sobą starego Polaka, żołnierza, możesz mówić śmiało. Powiedz mi, proszę, co mówią.

— A juści! — czemu nie! owała się majstrowa. Pan nie potrzebuje tego mówić, co ma na twarzy napisano. Dosyć na pana spoglądać. Jezu miły!

Historja trochę długa — a no, nikt jej lepiej wiedzieć nie może odemnie, bo nie tylko żem na nią własnymi oczyma patrzała, ale mam swoje stósunki. Hm!

Na górze mieszkali młody panicz, śliczny, spokojny, dobry — miły Boże, jak my tu jego wszyscy kochali — no!

Major ledwie się nie zdradził, bo mu się żył w oczach zakręciły. Powiedział był wprawdzie swe nazwisko majstrowej, ale ta znać na nie nie uważała. Ciągnęła tedy dalej.

— Druga młodzież w mieście, proszę pana, zwyczajnie młodość, to się bałamucy... to... różnie bywa, a to tak żył, że można powiedzieć jak duchowna osoba... A dla każdego grzeczny... a cichy... Długi czas tedy z pierwszym piętrem żadnej nie było znajomości...

A trzeba panu wiedzieć, że Brenner ma córkę, śliczności i adukowaną, jak nie można lepiej — panna, choć na monarsze pokoje... No — i co dziwnego. Ale ja bałamucę, bo nie mówię, jak to było. A to było tak, że się franki na pierwszym piętrem zapaliły... Narobił gwałtu... Wpadł panicz i pożar zgasił — a no, pannę zobaczył i poznali się.

Ja sobie zaraz myślałam: — Jak nie będą romanować — to już ostatnia... Mówiłam nawet mężowi — może poświadczyć. Tak się stało... Przepowiedziałam... Wziemi zaraz romanować... Ojciec się dowiedział, a na pieniądze dość — kto go wie, może ją za generała jakiego chciał swatać — zrobiła się awantura. Panna o mały włos nie umarła... Tak on, zobaczysz, co się święci — udał — dzieje się wola Boża... Niby nic — panicza przyjmował — a kiedy oni w najlepsze romanują... ten, z pozwoleniem, szelma... dał znać o czemś policyi, aby się go pozbyć — i łap go zaraz — pod klucz...

Major rzeżaławał.

— Ale czyż może być? pewnoż to? on? — on wydał go?

— A któż? a po co by się to komu zdało, gubić młodego? Jak go wzięni, słyszę, do Karmelitów, tak tu zaraz rewizja... Zeszła policya, strzelił het — do nitki, do kłapcia, wszyscyuteńko... a panna jak się o tym dowiedziała, tylko że nie umarła... Jeszcze teraz jak ciebie chodzi...

Major, który wcale nie był przygotowany do znalezienia niespodzianie tak szczegółowych wiadomości o synu — zmieształ się, wzruszył — zaniemiał... Dłonią tarł czoło — myślał, co miał począć — siedział jak przybity...

Majstrowa spostrzegła wrażenie, jakie to na nim robiło, tknęła ją coś i zatrzymała się nagle.

— Co bo panu jest? spytała.

— Nic mi — moja pani — odpart głosem drżącym stary — nic mi. Zrozumiesz mnie lepiej — gdy jej powiem — że jestem ojcem tego chłopaka, co stał na górze.

Nońska z całej siły plasnęła w dłonie, ale tak, że szewc od stołka swęgo pochylił się, żeby zająrzeć, co tam znowu się dzieje.

Milczenie jakiś czas trwało...

— Jak mego pana Boga kocham — odezwała się wreszcie Nońska — bardzo pana przepraszam. Gdy-

wie dobrze, jak zwolna wszelkie organizacje u nas powstają, a tu bardzo dobrze, bardzo silnie potrzeba organizacji, jeżeli rezultat wyborów przyszedłby na być pomyślniejszym od poprzednich a przynajmniej nie gorszym. Dodać należy, że partya świętojurska od dawna już jest czynną i wszędzie, gdzie tylko jakie takie ma widoki przeprowadzenia swego kandydata, już kroki przygotowawcze poczyniła.

Plaga dotykająca tak silnie wasze kęsgę, nawiedziła już i Galicję. Chłopi nasi poczynają się z kraju wynosić. Sprzedają ziemię swoje za bezcen żydom i Niemcom przenosząc się do Ameryki. Emigracja ta gęstnieje szczególnie w Tarnowskim i w Jasielskim. Według relacji rządowych ma stać na czele agitacji emigracyjnej pewien ks. Orzechowski z Królestwa, osiadły po roku 1864 w Ameryce. Władze tutejsze i duchowieństwo powinnyby energiczniej niż dotychczas zająć się tą sprawą, która nową klęskę na kraj spowodowała.

Bawił tu przez całą niedzielę Edhem pasza w przejeździe z Stambułu do Berlina, gdzie obejmuje urząd ambasadora tureckiego. Edhem pasza jest Grekiem z pochodzenia, wychowanym stanniem bardzo w Paryżu. Pomimo ulewnej deszczu kazał się ambasador obwozić i oprowadzać po Lwowie dla poznania miasta. — Ma on należąc do tej partii tureckiej, która szczerze sprzyja Polsce a stanowco jest Rosji przeciwną. — Zjadł udał się pasza pospiesznym pociągiem na nowe swoje stanowisko, dziś w obec toczących się tam konferencyi mających rozstrzygnąć o losie państwa otomańskiego, nadzwyczaj ważne.

Do lichwiarzy tutejszych wzięły się sądy nasze bardzo energicznie, choć niekoniecznie skutecznie! — Urzędników publicznych nie mogą lichwiarze tak ścisłać jak innych śmiertelników, nie mogą bowiem sekwestrować im ich dochodów z płac. Na inne wigo biorą się oni sposobami. Oto takiemu biednemu urzędnikowi, zmuszonemu uciekać się o pożyczkę do żyda, kazał podpisywać na wekslach jego przełożonych, aby mieć go w ręku, wiedząc, że taki dłużnik z pewnością w terminie się uści, inaczej bowiem mógłby lichwiarz zaskarżyć go i sfalszowanie podpisu wykryłoby się. Sądy nasze wiedzą o tem. Stanowiono więc zrobić naraz rewizy u najbardziej znanych lichwiarzy. Spadły istotnie w poniedziałek do czterech takich żydów równocześnie cztery komisyje, lecz okazało się, iż lichwiarze także swoją mają policyjną i to między urzędnikami sądowymi, uprzedzeni więc o odbyć się mającej rewizy, uprzedli w porę weksle swoje. Poprzednio udało się sądom dwóch niebezpiecznych lichwiarzy zająć niespodzianie. Pozamykano ich aż do ukończenia śledztwa. U jednego z nich znaleziono przeszło 400 weksli. Czy są między nimi fałszowane, śledztwo wykryje.

Deszcz pada już tydzień cały, a zimno jest tak dokuczliwe (dzisiaj ledwie 5 stopni R. wyżej zera), że w mieszkaniach w piecach paląc a na ulicę zimowe suknie wdziewać potrzeba.

Genewa, 10 maja.

(Genewskie niższe szkoły ludowe.)

(sk.) Obowiązek uczęszczania do szkół dotyczy w genewskim kantonie dzieci od szóstego do trzynastego roku, trwa więc trzy lata krócej niż w Zurychu, gdzie młodzież opuszcza ławy szkolne dopiero po skończonym szesnastym roku. Prawdopodobnie Francuzi, którzy się mają za daleko bystrzejszych od Niemców, nazwanych „têtes carrées“, sądzą mniej potrzebować czasu do wycucia dzieci tego, co tu jako minimum wiedzy niezbędnej dla obywatela jest uważane. Nie podlega też wątpliwości, że dzieci tutejsze łatwiej i prędzej wszystko pojmują, jak w niemieckich kantonach; rzekliby, większą posiadają sumę przyrodzonych zdolności. Z drugiej strony jednak i to dodać wypada, że z powodu większej także lekkomyślności francuskiej często przy porównaniu obudwu części kraju przypomnieć sobie jesteśmy zmuszonym bąć o zółwiu i żajdaku, o zakład do mety spieszących. Zasada obowiązkowej szkoły zresztą wyniesiona została do godności prawa przez Genewczyków dopiero cztery lata temu, podczas gdy Zuryczanie n. p. uświęcili ją przed paru dziesiątkami lat. Do r. 1872 „pobożni“, „w Boga wierzący“, „prawowierni“ konserwatyści, którzy dziękując ster rządów, mimo ciągłych nawoływań demokratów, odrzucali ją jako „niezgodną z osobistą wolnością i mogącą przynieść uszczerbek prywatnym zakładom wychowania, które nie będą mogły wytrzymać konkurencyi z bezpłatnymi szkołami państwowymi.“ Był więc może, że po kilku latach praktyki i Genewczycy przyjdą do przekonania, iż 6 lat obowiązkowej szkoły za mało. Krok pierwszy ku temu uczynili już nawet demokraci, ustanawiając wraz z obowiązkową i bezpłatną niższą szkołą ludową także uzupełniającą szkołę wieczorną wszędzie tam, gdzie się dostateczna ilość uczni zgłosi. Brak tylko dekretu, zniewalającego rodziców do posyłania podrośzków i podłotków do ostatnich zakładów, a kanton genewski zrównałby się z zurychskim.

Ordynacja stanowi, że każda gmina powinna posiadać najmniej jedną szkołę niższą i pozostawia rządowi zupełną swobodę oznaczania, w których gminach ma ich być więcej. Szkoła taka obejmuje podobnie jak w Zurychu sześć stopni, którym dotąd przewodniczył jeden nauczyciel lub nauczycielka, dokąd liczba uczniów nie przenosi 60. Kiedy ostatnie nastąpi — szkoła dzielona była na dwie, trzy klasy, każda z osobnym nauczycielem lub nauczycielką albo też w razie potrzeby nowa w téjże gminie tworzy się szkoła. 69 niższych szkół ludowych kantonu genewskiego posiada 147 klas, w których pobiera nauki nad 3400 dziewcząt i do 3500 chłopców przez 44—46 tygodni w roku najwięcej po 6 godzin dziennie.

Przynus szkolny nie ma się oczywiście rozumieć dosłownie; wolno rodzicom uczyć dzieci i w domu lub też posyłać je, do jakich się im podoba zakładów prywatnych, byle tylko na żądanie władzy wykazali, iż przepisane minimum wiedzy osiągnięciem zostało lub zostanie. Rodzice i opiekunowie, nie stosujący się do tych przepisów, karani bywają napomnieniami, grzywnami, w ostatecznym zaś razie robią znajomość z policyją. To samo ich spotyka, kiedy się niedbali w posyłaniu dzieci do szkół, zapisawszy je raz do nich. Ze swobody uczenia dzieci w domu lub z pominięciem szkół państwowych w prywatnych zakładach mało rodziców korzysta; wyjątek stanowią tylko niektóre gminy, blisko granicy francuskiej leżące; te zamiast do szkół państwowych posyłają dzieci na naukę do klasztorów, znajdujących się tuż u samej granicy na terytorjum francuskim, a powstałych z powodu przesiedlenia się wydalonych z Genewy mnichów. Tu i owdzie są także rzymsko-katolickie szkoły dla dzieci niż i 6 i te w niektórych gminach robią państwowym zakładom tegoż stopnia pewną konkurencyję; są bowiem niemniej zgrzeszone i dobrze od nich prowadzone. Minimum wiedzy oznacza prawo dla dzieci o

skończonym trzynastym roku w następujący sposób: znajomość czytania, pisania i języka francuskiego; dalszej niższej rachunkowości (ułamki właściwe) i pierwszych podstaw geometrii; geografii i dziejów ojczyzny. Dziewczęta powinny nado znać zrycie, umieć robić pończochy i — szkarpetki, a także je cerować. W szkołach państwowych prócz przedmiotów wyżej wzmiankowanych uczą jeszcze pierwszych podstaw nauk przyrodniczych, języka niemieckiego „quand cet enseignement pourra être donné“ i głównych zasad konstytucyi kantonalnej i związkowej; rysunku, śpiewu, gimnastyki, rolnictwa (w szkołach wiejskich) i nauki o powinnościach dziecka. Ostatni przedmiot zastępuje naukę religii, która wbrew zwyczajom reszty kantonów szwajcarskich, we wszystkich szkołach zwłaszcza ludowych, jako obowiązkowy przedmiot jest przyjęta. — Oczywiście na naukę religii dzieci chodzą do odnośnych kościołów. — Że nie lubią się wzajemnie, zbytcośmobybylo dodawać. W domu np. w którym mieszkam, są dzieje dwóch wyznań, jedne „apostolsko-rzymsko-katolickie“, — drugie „li staro-katolickie.“ Ostatnie zaprosiły były na wielkanoc pierwsze do swego kościoła. „Nie, tam nie pójdziemy, odpowiedziały zaproszone, nasz ksiądz mówił, że tam śmierzdzi zawsze.“ Wszakże z drugiej strony nie można też zanadto winić tutejszego rządu o wykluczenie ze szkół nauki religii. W kantonie jest wiele wyznań. Są „prawowierni“ i „liberalni“ kalwiniści, są zinglianie i lutrzy, są „rzymscy“ katolicy, staro-katolicy, „chrześcijańsko-staro-narodowo-katolicy; są i żydzi. Wszelkie te wyznania gruntownie się wzajemnie nie lubią. Jakże tu przyjąć naukę religii za przedmiot obowiązkowy? Trzeba przy każdej szkole tytuł nauczycieli ustanowić i płacić. — Prawda, zdrowy, republikański zmysł nakazywał pozostawić w obec tych trudnych okoliczności każdej gminie orzeczenie, jaką mianowicie religią pragnie mieć podawaną w swojej szkole, co też dzieje się po części w rozsądnych kantonach niemieckiej Szwajcaryi, zwłaszcza kiedy są równie błogosławione pod względem wyznań jak genewski. Ale tutejszym auto-demokratom tak daleko do zdrowego republikańskiego zmysłu, jak nie przymierzając, berlińskim monarchistom. Gmina, jak to powiedziałem już, w sprawach szkoły nie prawie nie ma tu do mówienia. Rząd jakby jej rozumowi nie ufał; przez to jednak i samemu sobie wystawia świadectwo moralnego ubóstwa. Wszakże wybrany został przez większość obywateli; jeżeli więc ci są w jego mniemaniu głupcami w jakiejś sprawie, co przeszkadza wnioskować, że byli także nimi, powołując go do steru? W krajach monarchicznych takie postępowanie rządu jest logiczne przynajmniej; gminy tu abdykują ze swego rozumu, ze swego samorządu — lecz rząd republikański, idący po tej samej drodze, ani o zdobio lepszym nie jest od pierwszego lepszego despoty.

Nadzór niższych szkół ludowych powierzony jest w kantonie genewskim inspektorom, których mianuje rząd. Kontrola nadzoru spoczywa w ręku ministerstwa oświecenia. Inspektorowie pobierają roczną płacę 3500 fr., nado diety (frais de déplacement). Nad szczytem, robeniem póżoch i szkarpetek a także i nad cerowaniem takowych tj. nad nauką tego wszystkiego czuwa nadzorczyni, mianowana od rządu i pobierająca roczną pensję 1500 fr. prócz dyet. Urzędowi gminnemu każdej gminy dostał się tylko problematyczny zaszczyt czuwania nad „stanem moralnym, dyscypliną, zewnętrzną ucznio, tudzież nad utrzymywaniem porządku, oświecaniem i opalaniem zabudowań szkolnych.“

W przyszłym liście o szczegółowym programie niższych szkół ludowych, o szkołach uzupełniających i materyalnym stanowisku nauczycieli.

*) Niemiec-Szwajcarzy, będący w znacznej większości w kraju, nie mają ani tego, ani podobnego dodatku w swoich ordynacjach. Języka francuskiego uczą tam gruntownie. Liczebna większość nie nadaje wcale, w ich wyobraźni, prawa do zupełnego ignorowania mniejszości. Owasom postępują oni względem niej tak, aby jej jak najmniej dać uczuć, że jest mniejszością. Francuzi nie odpalają im wcale, jak widzimy, dobrem za nadobne. Ta okoliczność jednak nie zdolna zrazić szlachetnych związkowych niemieckich.

NIEMCY.

* Berlin, 12 maja. Uzupełniając sprawozdanie z przebiegu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, zapisać nam przedewszystkiem należy, że cały projekt do prawa o nadzorze państwa nad administracją majątków diecezji katolickich przyjęto. Przeciw projektowi, a głównie przeciw podstawie jego, t. j. § 1, przemawiali: ks. dr. Jazdzewski i członek frakcyi centrum ks. Dauzenberg.

Ks. dr. Jazdzewski w te, wedle Germani, odezwał się słowa:

Wdzieranie się państwa w uprawnioną sferę kościoła stało się w ostatnich latach formalnie epidemicznym, a po wielu w ostatnim peryodzie legislatury przeciw kościołowi uchwalonych prawach nie można się dziwić, że rząd przez nowe, organizacyjne na pozór prawo, zamierza zdeorganizować i ubezwładnić kościół. Przez projekt o prawach nadzoru państwa nad administracją majątków katolickich diecezji chce rząd w obec prawa kościoła do administrowania swym majątkiem, nadać państwu stanowisko, któreby władze biskupie robiły bezwładnymi maszynami w rękach naczelnych przełożonych i ministra wyznań. Przez zagrożenie karami pieniężnymi, które jak się samo przez się rozumie, pomieszczono w projekcie, chcieliby zmusić biskupów do uległości przechodzącej często ich siły i obowiązki. Motywa do niniejszego projektu pwiadają, że takowy ma uzupełnić prawo z 20 czerwca 1875 r. Prawo pomienione przychodzi wprawdzie w wykonanie po gminach w skutek porozumienia biskupów pruskich z Apostolską stolicą, nie wypływa z tego przecież wcale, aby kościół katolicki miał przez swe prawowite organa uznać je za uprawnione, praktyczne i dobre; przeciwnie przekonano się dostatecznie w krótkim czasie, odkąd prawo to weszło w życie, że pod wieloma względami jest szkodliwym. Przy nowym projekcie chodzi o administrację majątku korporacyi, która przez wiele wieków udowodniła dostatecznie, że umie samodzielnie administrować i dobrze utrzymać swe posiadłości. Subiektem własności przy majątku kościelnym wedle mego przekonania i zdania znacznej części profesorów prawa kościelnego — nie jest pojedyncza osoba p. a, jak to oświadczył ministerjalny dyrektor Förster w czasie obrad nad prawem z 20 czerwca ale raczej kościół powszechny, któremu należy się o mianum absolutum nad majątkiem kościelnym, jak poszczególnemu probostwu i diecezji przysługujące o mianum particulare. Tym więc sposobem reprezentacja majątku kościelnego spoczywa w ręku bi-

skupów a w najwyższej instancji w ręku papieża. — Słuszność tego zapatrywania potwierdza pomiędzy innymi orzeczenie panującego obecnie papieża Piusa IX, który na insynuacyi Napoleona III, aby pojedyncze prowincje państwa kościelnego odstąpił Piemontyzmowi, w encyklice swej z dnia 9 stycznia „Nullis certe verbis“, oświadczył się przeciw temu, jak następuje: „ratione... ejusdem Sedis iurium, quae non ad alios regalia familiae successionem, sed ad omnes catholicos pertinent, ac professi sumus non posse per Nos cedi, quod Nostrum non est. Skoro tedy majątek kościelny jest własnością powszechną Kościoła, w takim razie może być administrowany tylko przez Kościół powszechny resp. papieża i biskupów, odpowiednio naturalnie do norm panujących w różnych krajach, co dotąd wszędzie się praktykowało. Nie należy dopuścić, aby państwo, które wedle konstytucyi powinno szanować własność każdego indywiduum jak i każdej korporacyi całej, miało sobie stwarzać prerogatywy nadzoru, któreby pełnoletnią instytucyą, jaką jest Kościół katolicki, ubezwładniały w rozwoju spraw finansowych. Prawo do własności przysługuje Kościołowi nie jure humano ale jure divino, — i Kościół używał tego prawa w diametralnem przeciwieństwie do rozporządzeń władz pogańskich; wypływa ząd, że na podstawie tego jus divinum nabytymi majątkami na kościół prawo administrować samodzielnie, a że umiał bardzo dobrze administrować, tego dowodzą wieki całe. Podczas gdy bowiem wiele państw i innych korporacyi zbankrutowało, kościół pozostawał zawsze w posiadaniu majątku, umiał go używać i pomańać. Motywa mówią dalej, że niekiedy biskupi źle administrowali majątkiem diecezji, a za przykład podają wrocławskiego biskupa, którego obwiniają, że usunął pewne obiekty majątkowe. Sądzą, że państwo najmniej ma prawo do robienia takich zarzutów biskupom w czasie, w którym jego winy wiele majątków nie zostało użytych w odpowiedni sposób. Na podstawie prawa o ogłoszeniu zatrzymanego państwa dla siebie różne instytucje, które przeznaczone były wyłącznie na odprawianie mszy św., skutkiem czego legatorowie postradali swe legaty, bo takowe nie zostały odpowiednio użyte. Przez wprowadzenie w życie „prawa o starokatolickich“ używanym jest niekiedy majątek kościelny na cele nieodpowiednie zamiarom legatorów. Przypadek Suszczyńskiego dowodzi tego jak najwypowniej. Pan ten wystąpił z rzymsko-katolickiego kościoła, opuścił swoją parafię, ożenił się i mieszka teraz daleko od swej gminy, o którą się wcale nie troszczy; pomimo to każe rząd płacić mu dodatki przeznaczone dla rzymsko-katolickiego księdza. Przypadki takie dowodzą dostatecznie, że rząd nie ma zamiaru administrować majątków kościelnych wedle ich właściwych celów, ale że ich chce użyć na poparcie przeciwników w wielkiej walce przeciw kościołowi. Czyż można się jeszcze dziwić, że w takich okolicznościach uważają biskupi za swój obowiązek usuwać majątek kościoła, aby go zachować dla właściwych mu celów? I przedłożony projekt dowodzi dostatecznie, do czego rząd zmierza; liczne paragrafy jego można w jeden dobrze połączyć, a rząd mógł powiedzieć po prostu: „Cały majątek kościelny przechodzi do rządu, który może nim dysponować, jak mu się żywnie podoba.“ Przepisy co do wspólnej administracji rządów z biskupami, są czysto iluzorycznymi, bo państwo usunęło już prawie wszystkich biskupów, lub usunie ich wszystkich z czasem. Dla tego przekonany jestem, że biskupi nie pozwolą na takie wdzieranie się w ich prawa, jak to czyni przedłożony projekt. Projekt wypowiada dość jasno, czyj jest dzieckiem i co zamierza; z tego powodu ja i moi przyjaciele polityczni głosować będziemy przeciw całemu prawu.

Poczem ks. Dauzenberg tak się odezwał:

Panowie! Znae już są panom ogólne motywa, które mnie i przyjaciel moich politycznych zniewalają do głosowania przeciw przedłożonemu projektowi. Nie możemy przyjąć tego produktu wzbudzonej epoki, która już tyle tym podobnych wydała owoców, bo takowy narusza istniejące od wieków stosunki, które do żadnych skarg nie daly powodu. Nie możemy przyjąć projektu z powodu, że taka opieka państwa zrywa zupełnie z zasadą samorządu, który starano się wprowadzić w ostatnich latach na wszystkich polach. Rząd nie podaje w ogóle żadnych jasnych powodów w motywach co do konieczności zmienienia dotychczasowych stosunków, powiada tylko poprostu: „Nie można zaprzeczyć potrzeby takiego prawa; bliższego wyjaśnienia zdanie to nie potrzebuje.“ Panowie! Zważywszy na prawa, jakie przedłożony projekt nadaje państwu nad kościołem, należy przyznać rację d. p. Reichenspergerowi, że stan taki można sobie wyobrazić w państwie policyjnym lub w państwie będącym w zasadniczej zgodzie z kościołem, a nie w państwie prawnym, jak Prusy, zwłaszcza że większość reprezentacyi kraju z rządem na czele występuje wprost jako nieprzyjaciel przeciw katolickiemu kościołowi. P. Sybel twierdził, że opłaty nakładane przez władze duchowne w prowincjach nadreńskich mnożą się z każdym rokiem. Ubolewać należy nad tem, że ludzie nie rozumiejący nic o rzeczy, w tak obraźliwy dla niej przemawiają sposób. Potrzeba niezwykłej ignorancji w sprawach katolickich, aby kazać sobie opowiadać nadreńskiemu wieśniakowi, że zagrożono mu 300-letnim pobytom w piekle, jeżeli nie będzie dawał składek na świętopietrze. Już deputowany Schorlemer-Alst wystawił panu Sybelowi świadectwo, że pod względem braku doświadczenia, zachował całą świeżość młodzieńczą. P. Sybel nie udowodnił tego jakoby administracja diecezji przez biskupów złą była. Izba powinna odrzucić § 1 dając tém niejako dowód, że ceni wysoko wolny rozwój i nie hołduje zdaniu, jakoby to wszystko musiało być bezwzględnie dobrem, co państwo jej do przyjęcia przedkłada.

Deputowany profesor Sybel odpowiadając preopinantowi, oświadcza, że administracja diecezji przez biskupów nie jest znana jeszcze dostatecznie, a tajemnice jej zakryte są dotąd oczom świeckim, podczas gdy administracya państwa zna kraj cały. (Głosy: „Tajne fundusze!“) Takie tajne fundusze posiada każda administracya a kraj powierza je państwu do dyspozycyi w zaufaniu. Biskupia administracya zaś ma nie tylko kościelne fundusze gadzinowe, ale nadto i papieżkie biuro prasowe, a prócz tego cała administracya jest prowadzoną potajemnie. Biskupi podawali zwykle do wiadomości publicznej to tylko, co im się podobało, reszta pozostawała zawsze w ukryciu. Co się tyczy zarzutu jakoby przedłożony projekt naruszał zasadę samorządu, to należy na to odpowiedzieć, że kościół katolicki samorząd swój widzi tylko w zupełnej emancypacyi z pod praw państwowych i chociażby się uwolnił całkowicie od wszelkiego nadzoru państwowego, a przez to rozciąłby sobie prawo do niesłychanego przywileju. Kościelne ciała należy tą samą miarą, co inne wielkie korporacye; można mu

nadać wszelką wolność, ale zastrzedz sobie należy nadzór państwowy.

Po powyższym przemówieniu profesora Sybla zamknięto dyskusyę nad § 1 i przyjęto takowy przeciw głosom stronnictwa centrum i Polaków. Tak samo i § 2 po krótkiej dyskusyi. Nad następnymi paragrafami aż do 5 wywiązała się dłuższa dyskusya, a mianowicie co do tego, kto ma rozstrzygać w razie sporów pomiędzy nadzorcą władzą państwa a administracją diecezji. Deputow. Bruel ponowił swe w tej mierze wnioski postawione już i odrzucone przez komisyję, a orzekające, że w razie spornych wyrokują administracyjne sądy okręgowe. Deputowany Miquel wniósł, aby po za § 5 umieścić nowy § 5 a. téj treści: „Jeżeli władze administracyjne zaprzeczają nieprawości pewnych pozycji, lub nie czują się zobowiązane do opłat wyrażonych pod nr. 1 § 5, w takim razie rozstrzyga najwyższy trybunał administracyjny.“ Wniosek powyższy poparty przez deputowanego Laskera przyjęła Izba a następnie i dalsze paragrafy projektu.

Trzecie czytanie ma się odbyć już w przyszłym poniedziałku.

Na dzisiejszem posiedzeniu kontynuowano obrady w trzecim czytaniu nad projektem do prawa o zakładaniu nowych osad, które przed paru dniami urwano przy § 13. Odnosnie do wniosku deput. Hammachera uchwalono, że osobnego pozwolenia policyjnego nie potrzeba dla założenia osady po za właściwą osadą w razie, jeżeli dom mieszkalny zbudowanym będzie wedle planu budowlanego z 2 lipca 1875, albo też tuż obok stojącego już i zamieszkałego budynku. Paragraf 15, wedle którego pozwolenie na założenie osady może być odmówione, skoro się okaże, że przez założenie nowej osady ucierpiałoby użytki z pola, ogrodów, lasów, polowania lub rybołóstwa sąsiednich osad, podał ostrej krytykę deput. Laskera oświadczając, że wedle jego przekonania każda nowa osada narusza w pewnej mierze własność sąsiednią i tym sposobem można znaleźć zawsze powody do odmówienia koncesyi. Minister rolnictwa dr. Friedenthal nie godzi się na zapatrywanie mówcy, bo odmówienie koncesyi na założenie nowej osady może nastąpić tylko w pewnych, stale określonych przypadkach. Ministra Friedenthala poparł deput. Goltz podnosząc, że deput. Lasker nie zna wiejskich stosunków. Po krótszej jeszcze w téj mierze dyskusyi odrzucono wszystkie postawione poprawki i przyjęto cały projekt rządowy nie zmieniony. Ostateczne głosowanie nad nim odbędzie się zaraz na najbliższem posiedzeniu. Następnie przesłała Izba do obrad nad mniejszą wagą projektem dotyczącym zniesienia ciężarów rzeczowych w obwodzie rejencyjnym kaselskim.

Komisyja prawodawcza, wysadzona z Izby parlamentu, przedyskutowała już całą ordynacyę cywilnego procesu. Na ostatniem posiedzeniu komisyi roztrząsano ważną kwestyę: czy należy zaprowadzić trybunały handlowe lub nie. Komisyja wbrew projektowi odrzuciła myśl utworzenia samodzielnych trybunałów handlowych, a w to miejsce zgodziła się na to, aby w poszczególnych obwodach sądowych istniały Izby handlowe. Obrady komisyi pospiesznym idą trybem, tak że prace jej ukończone zostaną prawdopodobnie już około połowy miesiąca lipca. Komisyja odbywa codziennie posiedzenia nawet w dniach posiedzeń Izby deputowanych — do której należy wielu członków komisyi.

Pogłoska o zamiarze podania się do dymisyi ministra skarbu Camphausena ciągle jeszcze pokutuje po dziennikach, pomimo zaprzeczenia jej z półurzędowego źródła. Świeżo berliński korespondent do Dresdener Presse wyraża powątpiewanie, czy minister Camphausen pozostanie nadal w pruskim gabinecie. Należy odczekać upływu sześciu tygodni — powiada pomieniony korespondent — które przedzielić powinny dymisya ministra Camphausena od dymisyi ministra Delbrücka.

Z pobytu cara Aleksandra w stolicy Niemiec zapisać nam należy, że wczorajsza parada na polu Tempelhofer odbyła się w należytym porządku a o godzinie 5 zebrał się cały dwór wraz z swym gościem i całem jego otoczeniem na wielki obiad w białej sali królewskiego zamku. Hr. Andressy z swymi towarzyszami uczestniczył w nim także, prócz tego cała ambasada rosyjska i ambasador austriacki hr. Karolyi, wielu książąt i generałów.

Co do konferencyi trzech ministrów donosi dzisiaj Kreuz i Ztg. że takowe rozpoczęło o 8 godzinie wieczorem w czwartek, przeciągnęło się aż po 10 godzinę. Uczestniczyli w niej hr. Andressy, ks. Bismarck i ks. Gorczakow wraz z baronem Jonini. Przed rozpoczęciem konferencyi wspólnej, konferował już z jakąś godziną hr. Andressy z ks. Bismarckiem. — Ks. Bismarck ma zamiar wedle Post — wyjechać w przyszłym tygodniu na czas dłuższy do Lawenburga.

FRANCYA.

* Paryż, 11 maja. Uwaga wszystkich tutejszych kół politycznych zwrócona obecnie głównie, jak naturalna, najazd trzech kanclerzy i ich konferencye. Równie naturalna, że jak koła te tak i dzienniki bawią się w politykę konjekturalną, wysnuwając ze zjazdu tego i konferencyi potworne niekiedy na przyszłość plany. Z tém wszystkiem podnieść jednak należy, że w ogóle spoglądają tu na jazd ten ze spokojem i nie bez nadziei, że się może uda w miejsce projektów hr. Andressego wynaleźć inne, praktyczniejsze, które rychłiej i pewniej przytoczniać się będą mogły do polepszenia obecnego położenia. Mniej optymistycznie zapatrują się dzienniki tutejsze na wypadki w Salonice. République Française grozi Turcyi szcześnie broni i hukiem dział, choć trudno przypuszczać, by Turcyja chciała czekać na użycie środków takich, za nimby dała wszelkie zadośćuczynienie, któreby po niej wymagano. Journal des Débats widzi w mordsterwie dwóch konsulów nie pojedynczy przypadek, lecz sądzi, że morderstwo to jest oznaką, iż w Turcyi rozpoczyna się panowanie bezrozumu i dzikości niepo-hamowanej.

Stanowisko ks. Decazes jako ministra spraw zagranicznych staje się dla tego coraz trudniejszym; na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych doczekał się nawet tego, że w skutek obrony posady ambasadorskiej przy Stolicy św. stronnictwo liberalne uważa go za ultramontanina a z drugiej strony zarzuca mu Unwers, iż płót jak pierwszy lepszy deputowany republikański.

Dnia wczorajszego rozpoczęły się znowu posiedzenia obu Izb. Tak senatorowie jak deputowani zebrał się w wielkiej liczbie; nie słyszano jednak pomiędzy nimi jak zwykle przy zgajeniu sesyi słów zgody i pojednania; większość republikańska oświadczyła przeciwnie, że z odwagą pójdzie naprzód i nie ścierpi, aby jak dotąd załatwienie najważniejszych kwestyi nadal odroczano. Przy zgajeniu posied-

Izby deputowanych podniósł się nagle i niespodzianie człowiek wysokiego wzrostu, z wąsem i bródką, charakterystycznymi oznakami bonapartystów, i zawałał grzmiącym głosem: „W imię Boga i Dziewicy orleńskiej! Niech żyje Napoleon IV! Precz z Gambettą i radykalnymi! Wóźni Izby aresztowali go natychmiast i zaprowadzili go do swego przełożonego. Zrazu sądzono, że to wariat, lecz z rozpoczętym natychmiast śledztwa okazało się, że jest wersalskim księgarzem nazwiskiem Roustan, że jest agentem bonapartystowskim, że dawniej był żołnierzem a potem służył policyjnym. Oświadczył on zresztą, że dopełnił swój obowiązek i przyjmuje odpowiedzialność za swoje czyny. Ponieważ pochodzi z Wersalu, przeto go nie uwieziono.

Posiedzenie senatu było krótkie i bez interesu. — Po utworzeniu wydziałów chciał bonapartysta Lafont de Saint Mur interpelować rząd co do reform sądowych, jakie byłyby przedmiotem obrad dawniejszego zgromadzenia narodowego. Sprawę tę postawiono na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia a po złożeniu kilku jeszcze sprawozdań rozeszli się panowie senatorowie.

Posiedzenie izby deputowanych zgaił marszałek Grevy o godz. 3, wspomniawszy kilku słowy o zmarłym niedawno deputowanym p. Deregnaucourt. Następnie wylosowano wydziały, poczem przedłożył pan Tirard sprawozdanie z wniosku p. Duportal, żądającego wyznaczenia z funduszu rządowych 100,000 fr. dla delegowanych robotniczych, udających się do Filadelfii. Na ogólnie żądanie odczytuje p. Tirard sprawozdanie swoje, otwierające ministrowi rolnictwa i handlu kredyt do wysokości owej sumy. Sprawę tę zamieszczono na porządku dziennym sobotniego posiedzenia, poczem pewien członek prawicy zażądał, aby nad kwestyą amnestyi już na następnym posiedzeniu obradowano. Na wniosek jednak ministra p. Dufaure, z którym i p. Cassagnac się zgodził, postanowiła izba kwestyę tę postawić na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia. Następnie solowano posiedzenie już o godzinie 4.

ZIEMIE POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKIE.

* Do Pol. Cor. piszą z Ruszczuku, iż ludność miejscia w Bułgarii przyjąłaby chętnie na drodze pokojowej przyobiecanie przez rząd reformy, że natomiast ludność wiejska, zwłaszcza mieszkająca u stóp Bałkanu jest obrabiana i podległa niesłychanie przez zagranicznych emisaryuszów. Dalej czytamy tutaj: „Jednemu z działających za granicą bułgarskich centralnych komitetów (mówię że agituje on w Bukareszcie) udało się przekazać do kraju 600 sztuk broni, którą przewieziono po większej części do Bałkanu. Godnem jest uwagi, że w tych okęgach bałkańskich, gdzie nie ma ani śladu handlu i przemysłu, napotyka się często srebrną i złotą zagraniczną monetę. Wojska tureckiego w Bułgarii jest nie wiele, co naturalnie oddziałują korzystnie na rozwój powstania. Słychać że oddział bułgarski liczący 300 ludzi przekroczył granicę Dunaju i dotarł sięgłiście do Bałkanu. Generał-gubernator później dopiero dowiedział się o pojawieniu się tego zbrojnego oddziału. Rząd wilajetu robi tymczasem co może, obdarowuje miasta ile się da. Warownie krajowe nie są uzbudowane. Najgorzej dla rządu jest to właśnie że ludność mahometańska w Bułgarii jest w mniejszości i ma się do mieszkańców chrześcijańskich jak 1 do 3. Są tutaj całe okręgi z ludnością czysto bułgarską. Prócz tego mieszka w Dobrodzi 20,000 rosyjskich sekciarzy, na których Porta najmniej może liczyć.

Petersburskie dzienniki otrzymały depeszę, wedle której potyczki pod Filipopolim i w Bułgarii trwały nieprzerwanie. Wedle innej depeszy powstanie w Bułgarii szerzy się coraz więcej; komunikacje z Rumelią przerwane. W samej Rumelii ludność mahometańska niesłychanie jest wzburzoną.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Carogród, 11 maja. Wielki wezyr Mahmud pasza otrzymał dymisy. Jako następcę jego wymienią Midhata paszę albo Hussein Awni paszę (dotychczasowy gubernator Busy powołany tu obecnie) albo Mehmed Ruschdi paszę. Rozchodzi się nadto pogłoska, że Hussein Awni pasza zamianowanym zostanie generalissimusem a do roku jego oddany będzie Derwisch pasza jako gubernator Brusy. Szeik Ul Islam, Hassan Fehmi Effendi otrzymał równocześnie dymisy a w miejsce jego wstąpił Szerif Effendi. Minister sprawiedliwości ma być zamianowanym Halil Scherif paszą.

London, 12 maja. W dalszym przebiegu wczorajszego posiedzenia Izby niższej odrzucono po ożywionej dyskusji wniosek Jamesa żądający, aby rządowi dać wotum niezawisłości za formę, w jakiej ogłoszono tytuł cesarski królów, 334 głosami przeciw 226 głosom.

Hawanna, 11 maja. Rząd wydał dekret, na mocy którego znajdujący się na Kubie cudzoziemcy nie mają być zwolnieni od placenia nadzwyczajnych podatków.

Wiedeń, 12 maja. Politische Correspondenz potwierdza przybycie Mukhtara paszy do Mostaru, i zamieszczają pogłoskę, wedle której przybycie Mukhtara paszy do Mostaru stoi w związku z zamiarem Turcyi traktowania wprost z powstańcami o zawieszenie broni.

Przegląd ekonomiczno-polityczny.

XIII.

Poczytujemy sobie za obowiązek święty, zwrócić raz przeciw uwagę społeczeństwa polskiego Księstwa naszego na pewien czarny punkt horyzontu tutejszego, punkt, który rosnąc, że tak powiemy, w oczach, przybiera rozmiary zagrażające nam więcej jak zażenowaniem widnokręgu chwilowemu tylko. Baczność, że się dzieje!

Powiedzieć któryś z pierzy naszych, że lepsza jest kropla honoru niż morze powodzenia. A jeszcze wielki Napoleon orzekł o nas: les Polonais sont tout honneur. Zdaje się, że obecnie ani orzeczenie to, ani przysłowie owo już bardzo do nas stosować się nie może. Zechodźmy pod tym względem z wysokości przez ojów naszych zajmowanej, i to bodaj czy nie forsownym marszem. Powiedz nam na to może: prze-

jak u nas stoi szczeblu. Zgoda, stoi może na niższym. Kladeradacę podaje w fotografiach złodziei i uciekinierów rozmaitych dotąd tylko jeszcze niemieckie i żydowskie fizjognomie. Ależ na Boga! od podbitego narodu polskiego, pozbawionego ojczyzny i wolności, obdzieranego aż do kości, zupełnie odmiennie od innych narodów wymagamy moralności. Inne narody stoją wojskiem, biurokracją, stoją rządem własnym, — naszej egzystencji narodowej jedyną podporą jest: praca i honor — honor i praca. Do pracy ten tylko zdolny, którego do pracy wychowują, honor zaś zachować może u nas Polaków, nie chciwych zresztą i nie posiadających w słowniku swoim wyrazu polskiego na „schwindel“, ten tylko, co nie wydaje nad dochody swoje. A że u nas górnicy próżniactwo i życie nad stan, — przeto źle, bardzo źle się u nas dzieje.

Weźmy rzeczy nieco gruntowniej, mając tylko Ks. Poznańskie na widoku. Wcielenie działu tego do państwa pruskiego w niebezpieczne nas od razu wprowadziło położenie. Przypuszczamy, że ojcowie nasi z czasów rozbięcia Ks. Warszawskiego, a zatem po r. 1815, nie robili sobie co do dążności germanizatorskich rządu pruskiego zbyt wielkich iluzji, mimo patentów i namiestnika ks. Antoniego. Jeżeli inaczej było, tém ci gorzej, widocznie bowiem wtenczas nie wiedzieli, co się działo w dawnych województwach polskich, 30 lat poprzednio przez Prusy zagarniętych. Bądź jak bądź, tyle przynajmniej wiedzieć powinni byli, że od czasu zagarnięcia nas wystawieni zostaliśmy pod względem ekonomicznym na konkurencyjną niebezpieczną z ośmiu Niemcami, że przeto trzymanie się oburącz ziemi i majątków naszych w celu obrony narodowości naszej powinno było być alfa i omęga zdrowej, prawdziwie państwowo-politycznej polityki polskiej. Do celu tego, będącego wyższym niezmierzającym jak środkiem ku osiągnięciu wyższego jeszcze celu, tj. zabezpieczenia narodowi polskiemu możliwości zajęcia kiedyś, koleją zmian, dziejowych wypadków, odpowiedniego godności i znaczenia jego historycznego stanowiska, — do tego, powiadamy, celu skierować trzeba było wszelkie swe usiłowania, nastroić trzeba było ducha młodzieńczego zapалу dorastających pokoleń. Tymczasem cóż się działo? Żyliśmy bez myśli, bawiliśmy się i rozkoszowali, póki starczyły środki i gestę sąsiedztwa. Zjedliśmy tym sposobem jedną i drugą landeszaft polską, zjedliśmy następnie listy rentowe, zjedliśmy wreszcie pierwszą i drugą serją nową landeszaft, a teraz zabieramy się do poprawki. Gdybyśmy się jeszcze obok tego wszyscy byli ostali przy zagrodach naszych! Ale gdzie tam... Przeszło 1/3 wszystkich majątków szlacheckich uroniliśmy, a obok tego pozostał nam liczny zastęp proletaryatu „famiłantskiego“, żyjącego mniej więcej cudzym t. j. w tym wypadku kosztem reszty, z której nie jeden też już resztkami goni. Taki stan rzeczy jest iście niepokojący. Idzie z nim w parze, co się zowie, degenelacja moralna. Opamiętania, zastanowienia się do niebezpiecznego położenia, zbyt często własną winą zgotowanego, mało. Każdy chciałby ile możności na dawnej żyć stopie, choć już i bank hipoteczny na grzbiecie się zwał, chciałby wyrównać sąsiadowi — aż przyjdzie krach i fatalne „sauve qui peut“, tj. złamanie wiary, nieuczciwa dewastacja majątku, zarwanie przyjaciół lub krewnych — i fugas chruszta za granicę lub też, przy mniej szcześliwych okolicznościach, destanie się do kozy. Przyznajemy, że zachodzą wyjątkowe wypadki, gdzie rzeczywiście zbieg nieszczęśliwych okoliczności doprowadza rodzinę do upadku. To są wszakże, powiedzmy sobie prawdę, wyjątki rzadkie. — Chęć błyszczenia pałacem, chęć wdzierania się pomiędzy „p.nów“, chęć emulowania, chęć zbytkownego życia — cokolwiek, jeżeli nie pospolitego próżniactwa, to nieuctwa i nieumiejętności pracy, to zwyczajne sygnum naszych bankructw. Niechaj sobie z resztą ginie, co żyć nie może, lecz niechaj nie kończy grabieżą lub fałszerstwem.

Ostatnie słowa stępują się dotąd, Bogu chwała, tylko do arcymlęj jeszcze liczby. Liozba ta wszakże ostatnimi czasy wzmagą się w niepokojący sposób. Jesteśmy co do upadku majątków dopiero przy pierwszych zgłoskach fatalnego alfabetu. Punkt czarny rośnie. Potępmy w czambuł wszelką, chociażby najlżejszą nieuczciwość, odsuwamy się od ludzi żyjących widocznie nad stan swój, nie ufamy żyjącym nie wiedząc z czego, wkręćmyś do licha jakąś opinią publiczną, by nam snad nie przyszło na to wtędyzić się imienia polskiego. Baczność, jeszcze raz baczność!

Podaliśmy swego czasu zbyt ogólnikowo program agraryów. Będąc obecnie w posiadaniu statutu stronnictwa tego, zawierającego w § 2 program całkowity, podajemy takowy niniejszemu w całej rozciągłości dosłownie, jako dokument bardzo ciekawy. Otóż brzmienie jego:

Cel stowarzyszenia.

Celem stowarzyszenia jest szerzenie wśród narodu idei i zasad gospodarstwa społecznego, zgodnego z dobrem ogółu, opartego na podstawie chrześcijańskiej i urzeczywistnienie go przez prawodawstwo. Idee te i zasady zawarte są w następującym programie:

1. Dążyć do sprawiedliwego rozkładu wszystkich podatków, dla ulżenia przeciętnej własności gruntowej i pracy uczciwej jakiegobądź powołania.
2. Podwójne opodatkowanie, znajdujące się w podatku gruntowym, budynkowym i proceduralnym, usunąć. Dochód z renty płynący wyżej opodatkować od dochodu z pracy. Na wykryty podatkowe pieniądze kapitału zarządzić skuteczne środki zaradcze.
3. Opierając się na zasadzie wolnego handlu, jesteśmy przeciwnikami cel opiekunich, uważamy wszakże dla wchodowe i podatki konsumcyjne jako przedmiot podlegający dyskusji. Przy wszelkich cłach finansowych i podatkach niestających na to zawsze baczność mieć należy, by nie ciążyły zbyt ciężko na pewnych obywatelach lub pewnych warstwach ludności. Opodatkowanie obrotów giełdowych wedle wartości niemniej opodatkowanie papierów zagranicznych usilnie się zaleca.
4. W sprawie kolei uważamy za konieczne, by w miejsce zarządu akcyjnego wstąpił bezpieczniejszy zarząd państwowy z usunięciem wszelkich taryf różnorodnych (dyferyencyalnych), bez naruszenia stanu posiadłości pojedynczych państw.
5. Puszczanie w obieg pieniędzy papierowych należy do wyłącznych atrybucji prawodawstwa Rzeczy. Wszelkie przywileje banknotowe usunąć.
6. Prawo akcyjne z dnia 11 czerwca 1870 r. wymaga gruntownej reformy. Przedewszystkiem

obmyśleć należy środki zaradcze przeciwko zgu-bnym skutkom tak pod względem moralnym jak ekonomicznym, wynikającym z niedostatecznej odpowiedzialności założycieli (gründery) i zarządców.

7. Ordynacja proceduralna oraz prawo dotyczące utrzymywania ubogich wedle miejsca zamieszkania (Unterstützungswohnsitz-Gesetz) w, magają koniecznej rewizji.
8. Ugodom pomiędzy wiejskim chlebobdawcą a chładzią nadać formę prawa, dającą obu stronom skuteczną pomoc prawną łącznie z szybkim postępowaniem i tymczasowym załatwieniem spraw przez miejscową władzę policyjną.
9. Względnie do reorganizacji sądowej wziąć pod rozwagę sądy láników. Własność ziemską oswo-bodzić z pod prawa rzymskiego. Przedewszystkiem nadać jej formę zadłużania się odpowiedniejszą jej właściwości, tudzież prawo spadkowe zgodne z obyczajem niemieckim.

Otóż program cały będący owocem głównym trzy-dniowych dyskusji pierwszego walnego zjazdu agrary-ów. Może się na niego pisać każdy, byle sprawiedliwie myślał i stał na gruncie chrześcijańskim. Może go śmiało mutatis mutandis i Polak podpisać, gdyż potrzeby i właściwości ziemskie są wszędzie jedne i te same. Owo zaś prawo spadkowe wedle obyczaju niemieckiego, jakiego się domaga nr. 9 programu, nie jest niczem więcej jak nasze dawne prawo spadkowe szlacheckie, które w celu ochronienia ziemi od narzucenia mu obecnie charakteru „towaru“, rozciągnąć należy i do stanu włościańskiego. Wedle spisu członków tego dotychczas około 500 członków, mężów po większej części miennych i wpływowych. Narodowość niemiecka Księstwa i Prus Zachodnich dotąd stosunkowo w gronie członków nie najslabiej reprezentowana. Otóż odnośne nazwiska:

1. v. Alt-Stutterheim w Piotrkowie p. Sommeran, 2. v. Auerwald, Faulen p. Suszem, 3. v. Auerwald, Ryszkówko p. Czerwinskiem, 4. v. Besser, radca landeszaftowy Gr. Brausen p. Suszem, 5. v. Bothe, hamer p. Trojanką, 6. v. Bothe, Kolibki p. Copotami, 7. E. Beyrich, Tanderdorf p. Chojnicami, 8. A. Bieler, Bankowo pod Gdańskiem, 9. v. Boreke, Duże Janty p. Prabutami, 10. v. Bröderlow, Freudenthal p. Raudnitz, 11. v. Bril-neck, Rosenberg p. Suszem, 12. v. Dallwitz, Limbsee p. Kiszelnicami, 13. hr. Duma, Brunan p. Suszem, 14. Gieffra, dzierżawca, Dalestyn p. Gostyniem, 15. A. Giesel, Roskó p. Wieleniem, 16. Otton Gohlke, Drasko p. Wieleniem, 17. C. Hasse, Falknow p. Suszem, 18. Hagen, Sobowice p. Gdańskiem, 19. Heimendahl, Steenkendorf p. Suszem, 20. Heising, dzierżawca, Moraczewo p. Rydzyną, 21. Ferd-Hoyer, Krompolwie p. Laskowicami, 22. v. Klitzing, Lüben p. Walesem, 23. hr. Königsmarck, Camnitz p. Gostyniem, 24. hr. Königsmarck, Ober-Lessnitz p. Chodzieżem, 25. hr. Krockow, Krockow w Prus. Zach., 26. Kuhlmay, Maryanowo p. Kowalewem, 27. v. Leesen, Reszki p. Osieczną, 28. A. Lehmann, dzierżawca, Radomice p. Smiglem, 29. Littmann, Sulejów, p. Starym Bojanowem, 30. Mao Lian, Turze p. Skarszewami, 31. G. Milenbrach, radca landeszaftowy, Gr. Niphan p. Suszem, 32. v. Nathusius, Ludomy p. Skokami, 33. Pfing, Brody pod Lwówkiem, 34. Reimann, burmistrz, Leszno, 35. v. Rohr Szwetkowo p. Czerwinskiem, 36. v. Roy, dyr. landz. Wierzbiszyn p. Gnieznowem, 37. Schlieper, Milewo pod Nowem, 38. v. Schwibow, wieś Margonia p. Margoninem, 39. Teol. hr. Stolberg Wernigerode, Tucno w Prus. Zach., 40. v. Treskow, Grocholin p. Korynia, 41. v. Volheim Ostrowo p. Szumskimi, 42. Waldstedt, nanoczele, Nowe, 43. v. Wilkowitz-Möllendorf, landrat, Markowice, 44. v. Willich, Górzyna p. Poznaniem, 45. v. Wussow, Duże Piotrowice p. Biskupcem, 46. v. Zelewsky, Barłomin p. Bożem polem.

Do wydziału towarzystwa (stronnictwo agraryów) zawigłowało się w formalne towarzystwo „reformatorów podatkowych i ekonomicznych“ wchodzą z pomiędzy wzmiankowanych osób pp. obadwaj Auerwaldowie, Hoyers z Krompolwie, Lehmann z Radomice, Treskow z Grocholina, a do ściślejszego komitetu, składającego się z ośmiu osób, również pan Treskow.

Kasa oszczędności Banku rolniczo-przemysłowego Kwilecki, Potocki i Sp. jak słyszmy, pomyślić się rozwija. Od dnia założenia, 1 kwietnia, wpływa w sumach najrozmaitszej wysokości, począwszy od 1 marki, dziennie w przecięciu po 1000 m. Do kasy tej, z przyjemnością to zapisujemy — garną się wszystkie stany i narodowości, trafia więc widocznie w potrzebę społeczeństwa Księstwa naszego.

ZBIORY

Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

(Poznań, Młyńska ulica 35.)

W ciągu ubiegłego miesiąca kwietnia pomnożyły się zbiory nasze następującymi darami:

Pan Dr. Luchs sekretarz i kustosz szlacheckiego muzeum: Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift 29 Bericht Februar 76.
Pan Trampczyński z Separowa dwie wielkie karty geogr. Włoch i Belgii i krzyż legii honorowej w miniaturze.
Pan Józef Milewski z Poznania. Memoriale processus iudiciali etc. Teodora Zawadzkiego wyd. 1644 r. i urzędzenia sądów miejskich i assessorji etc. 1795 r.
Pan M. Jakowski patron koleś włościański: Rożnik tychoś koleś wyd. w Poznaniu r. b.
Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie: Sprawozdanie z ożynności swoich za r. 1875.
Pan Stanisław Burg z Altony, radca dzieło z liżami rycinami pod tyt.: Warhafft! Abontferftung der Wilden in America lebender Weise abgerissen von Jacob le Moine etc. in Kupfer gestochen durch Dietrich von Bry. Getruckt zu Frankfurt a. M. bei Johann Feyerabendt 1591.
Pan Jakób Stanowski z Poznania. Głównie żelazną budyną czy maszyną znalezioną w Sławnie pod Czarukowem wśród kościotrupów ludzkich, w dawnych okopach; młotek kamienny znaleziony w Sadach pod Poznaniem; ostrze, podkowkę, wędzidło i podkowkę, znalezione w Kijewie pod Siedą w torfie; ostrze znalezione w Środzie w znacznej głębokości; pieczęć historyczną polską, pogrószek gdański Kaźmierz Jagiellończyka i próbie pierwszego telegramu głoskowego od samego wyłatacy, z wystawą londyńską.

Pan Zygmunt Bronisz dwa portrety fotografowane: Piotra Bronisza kasztelana kaliskiego i Jana Bronisza skarbnika gnieźnieńskiego, według sarych portretów.
Pan Bolesław Erzepki, akademik z Wrocławia, znaczną ilość drobnych narzędzi i okruszków kremlenich, znalezione w Łęgu i Miniszewie; kalio brązowe z Górzyc; kilka ozdób brązowych z Łęgu; 17 monet rozmaitych drobnych; pięć historyczną miast Dolska; medalik na pamiątkę Unii w 800 letnią rocznicę bitwy; skrupy ury z Łęgu; podkowkę i rozmaite drobne ozdoby z grobów przedhistorycznych. Staranność i wytrwałość, z jaką p. Erzepki zbiera wszelkie zabytki dawne, jako też umietyne oznaczenie ich i przesyłanie do zbiorów naszych, na szczególne zasługują uznanie i wdzięczność naszą.

Pan doktor Bolesław Daszkiewicz z Trzemeszna, któremu za szlachetną gorliwość w pomnażaniu naszych zbiorów archeologicznych osobne składamy podziękowanie, złożył osobiste: najrozmaitsze ozdoby z brązu i żelaza, jako to: spinki z kolcami na sprząnach, pięcienie, naszyjnik brązowy i takiż dyadem, złomki spinek, spilek i niewiadomych ozdób, kalio brązowe i szklane,

fibule brązowe wielkie, główkę od spinki ołowianej i parę złotych ury, wydobyte z jedenaśnastu grobów przedhistorycznych w Werdzinie pod Mogilem; w pobliżu cmentarzyska znalezione dwie piękne siekiarki kamienne i dlutko czy cel z granitu szlifowanego; skamieniałość, medal spizowy obcy z przeszłego wieku i dwie czterozłotówki papierowe z r. 1794.

Pan prof. Jerzykiewicz z Poznania swojego pióra: Białą tanie dla niższych klas gimn. i real. Poznań, 1874. 1 tablica dziełko w języku niemieckim.

Pan Stefański z Poznania. Trojak litewski Stefana Białotorego z r. 1587.

Pan Roman Studniarski piękną pieczęć miasta Poznania z XVI w.

Pan Krótki z Poznania. Crolli i Basilica chymica etc. Geneue, A. 1743.

Pan Sredziński z Kostrzyna dwie urny czarne, znalezione pod Kostrzynem, jedna z pokrywka i osobliwym rytym kłosem ozdobiona.

H. Feldmanowski, konserwator Zbiorów T. P. N.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 13 maja. Do Agencji Havasa telegrafują z Dubrownika pod dniem 12 bm. We wtorek stoczona została między Biłaczem a Petrowaczem (w Bośni) krwawa walka, w której Turcy stracili 700 w zabitych, powstańcy zaś 100 zabitych. Po obu stronach wielu jeńców rannych.

Madryt, 13 maja. Kongres przyjął 222 głosami przeciw 84 artykuł 11 konstytucji o wolności wyznania.

London, 13 maja. Do Times'a telegrafują pod dniem 12 b. m.: W Carogrodzie ogólnie zapanowało wzburzenie. Muzułmanie zakupują broń i głośno grożą wyrznięciem niemieckich. Podróżni tłumnie opuszczają miasto. Przebywający tu cudzoziemcy a nawet tureccy poddani wyprawiają z miasta swe rodziny. Przedstawiciele państw zagranicznych szczególniejszą rozwijają czujność i działają w porozumieniu.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 13 maja.

* Hr. Stanisław Plater, osadzony od onegdajszego dnia w tutejszym więzieniu kryminalnym, zawiązywał przez tutęjszą sąd powiatowy na termin na dzień 11 bm. z powodu wytoczonego przeciw niemu śledztwa o sprzeniewierzeń depozytów w walorach i gotówce. Zawiązywał stawiał się na termin a po poznaniu i spisaniu z nim protokołu został aresztowany na rozkaz sądu. Jak się dowiadujemy, zawiązywał kilku świadków w tej sprawie.

* Wczorajsze zwyczajne tygodniowe zebranie Tow. muzycznego zaszczyliła swoją obecnością przebywający w mieście naszym p. Bogdani. Uproszona zaśpiewała ary francuzką, za co o słuchacze łuczni podziękowali jej oklaskami.

* W sklepie jednej z kamienic na św. Marcinie, tuż przy bramie berlińskiej zapalił się dzisiaj w południe sparytus. Zaalarmowana straż ogniowa pospieszyła niebawem na ratunek i przeszkodziła dalszemu niebezpieczeństwu, tak że po krótkim czasie powstały ogień zupełnie ugaszono.

* Donoszą nam co następuje: Zakłócenie interesów majątkowych obudowało dycecyj gnieźnieńskich i poznańskich, działu się dotąd przez pojedyncze osoby. Nie było bowiem żadnego kolegium ku temu ustanowionego. Obecnie rzecz tę zmieniono. Ustanowiono bowiem kolegium, w skład którego wchodzi: dotychczasowy komisarz rządowy dla dycecyji poznańskiej, p. Massenbach jako przewodniczący, — dotychczasowy prokurator w Gnieźnie, a obecnie radca regencyjny p. Perkuhn jako radca; dalej radca regencyjny p. Grunert jako radca drugi i p. Klepaczewski jako syndyk.

Celem zjednoczenia administracji, — obecnie więc nie pojedynczej osoby, ale od całego kolegium mającej być zawiązy, — złożono obadwa konstytory, przenosząc akta konstytora gnieźnieńskiego do Poznania, które umieszczono w lokalach tego konstytora. Kasy obadwóch konstytoryj tak się połączą.

Pan Nollau, nie mogąc poddać obowiązkowi i naczelności powiatu i coraz gwałtowniejszej pracy w administracji majątkowej dycecyji gnieźnieńskiej, która od oszu wprowadza w urzęd nowych doradców, ogromne przybrała rozmiary, aklad swój urząd. Na tradycyjną na siołach do Gniezna na początek przyszłego tygodnia p. Massenbach i niezwłocznie sąsiedzi przeniesienie akt i kasy konstytora gnieźnieńskiego do Poznania.

* Koncert. P. Bogdani daje jutro koncert w Inowrocławiu. Koncerta jej tak w Gnieźnie jak Bydgoszcy, jak się dowiadujemy, miały świetne powodzenie. Następnie p. Bogdani zamierza dać koncert w Toruniu, Ostrowie i Kaliszu.

* Z 10 robotników, zatrudnionych przy rozebraniu dochu sali do tańca, przy Kramarskiej ulicy położonej, spadł trzech do sali, przyszym jeden złamał rękę a drugi znaczną się pokaleczył. Przedsiębiorca powołał szarą lekarza, który ich leczył będzie.

* Syn dwunastoletni malarza Franciszka Wojciechowskiego, imieniem Stefan, zbiegł ojcu dnia 25 kwietnia r. i dotąd nie wrócił.

* P. Czochron, właściciel wsi Gądek, gdzie, jak wiadomo, znajduje się stacja kolei poznańsko-kłuckoborskiej, urząd przy pomocy dzierżawcy miejscowej restauracji kolejowej w lasku do niego należącym park z prechodzącami, który był dzie stał otworem dla publiczności. Ponieważ do Gądek dojechać można z Poznania w 16 minutach, przeto spodziewać się należy, że takowe stacja się rychło ulubionym miejscem wypoczynku dla mieszkańców miasta, i że nadto dworzec leży w bliskości nowego parku a restaurator jest w stanie i większe towaryzwa ugodzić. Z końcem miesiąca bieżącego mają wszystkie zakłady być oddane do użytku publiczności a od czasu tego zamierza też dyrektor tej kolei wysłać z Poznania co niedzieli pociąg nadzwyczajny do Gądek.

* Warunki konkursu dramatycznego krakowskiego na rok 1877:

1. Nagrodę 600 zł. otrzyma najlepsza zdaniem komisji komedia, osnuta na tle współczesnym lub historycznym zaplanująca osły wieców, najniej w trzech aktach.
2. Nagrodę 300 zł. otrzyma najlepsza zdaniem komisji sztuka ludowa ze śpiewami lub bez śpiewów. Gdyby nagroda 600 zł. nie została przyznana a komisja uznała to za potrzebne podwyższyć nagrodę sztuki ludowej od 100 zł. z nieużytego funduszu.
3. Komedia i sztuki ludowe zalecone przez komisję do grania otrzymają 10% tantiemy od czystego dochodu za każde przedstawienie, a mogą być grane tylko za zezwoleniem autorów.

Utwory winny być nadsyłane pod adresem: „Dyrektor teatru p. Koźmian w Krakowie“ przed dn. 1 stycznia 1877 r. jednak do dnia 15 stycznia 1877 r. Komisja przyjmować będzie nadsyłane utwory, lecz po tym ostatnim terminie przyjmować ich nie będzie. Imię, nazwisko i adres autora winny być dołączone do rękopisu w zapieczętowanej kopercie. Komisja rozpocznie swoje prace dnia 1 stycznia 1877 r. a orzeczenie zapadnie najpóźniej z końcem lutego 1877 r.

Zastrzeżenia ucozyione na poprzednich konkursach co do sztuk drukowanych, granych, lub odrzuconych przez komisję obowiązują i nadal.

Komisja uprasza o nadsyłanie czytelnych rękopisów.

(Dodatek)